Nie wyważać otwartych drzwi

Drukując bardzo pożyteczny, gdyż w pewnym sensie przekrojowy i przypominający najważniejsze fakty spośród hipotez Ericha von Dänikena tekst naszego współpracownika - na temat wielu zasygnalizowanych w nim kwestii, które pozwolimy sobie niniejszym zaprezentować, mamy nieco odmienne zdanie.

Däniken, którego zasług, zwłaszcza na polu wiązania losów Ziemi z Kosmosem i zwrócenia uwagi na fakt, iż źródło powstania inteligentnego życia na naszej planecie może być zupełnie inne, niż wykombinowali to sobie namiętni miłośnicy Darwina - zestarzał się dziś przede wszystkim z jednego podstawowego powodu. Mianowicie wiele zdaje się wskazywać na to - a szczególnie licznych argumentów dostarczyły tu ostatnie lata - że strefa Ziemi jest od dawna penetrowana przez pojazdy co najmniej kilkunastu obcych cywilizacji (z informacji jakie przenikają z amerykańskich archiwów wojskowych wynika, o czym już pisaliśmy, że może być ich nawet ponad siedemdziesiąt, co wcale nie musi być li tylko fantazją). Nie można w szczególności złożyć na karb wyłącznie złudzeń coraz większej liczby doskonale udokumentowanych raportów, dotyczących obserwacji UFO oraz spotkań ludzi z pilotującymi te obiekty humanoidami. Istnieje także w tej mierze coraz obfitsza dokumentacja zdjęciowa oraz filmowa, przy czym mówimy tu wyłącznie o przypadkach, gdy wykluczono możliwość sfałszowania tego typu rejestracji.

Wszystko to oznacza, że **odnoszenie przez Dänikena całej sprawy jedynie do zamierzchłej przeszłości z wolna upodabnia całą rzecz do wyważania otwartych drzwi. W jeszcze większym stopniu dotyczy to, rzecz jasna, naukowych oponentów Dänikena, uporczywie nie przyjmujących do wiadomości nawet oczywistych faktów.**

Bez sensu jest też powtarzanie w koło Macieju, iż odległości między poszczególnymi gwiazdami (czy raczej towarzyszącymi im planetami, na których może istnieć inteligentne życie) okazują sią tak wielkie, że ich pokonanie jest niemożliwe. Stanowi to bowiem typowy przejaw myślenia ograniczonego do schematów, wynikających z aktualnego poziomu dostępnej wiedzy. Z tego punktu widzenia znacznie płodniejsze poznawczo wydaje się chociażby to wszystko, co niesie ze sobą książka Gary Kindera *„Lata świetlne"*, przy okazji której (patrz nr 2/94 „NŚ") zwróciliśmy uwagę na kilka niezmiernie ważnych i pobudzających do refleksji wątków. Nie warto zwłaszcza po raz n-ty tłumaczyć dlaczego - skoro ONI tu już są - ciągle nie doszło do KONTAKTU, przynajmniej w takim pojęciu, jakie skłonni jesteśmy przypisywać owemu słowu (mówiąc nawiasem niektórzy widzieliby najchętniej taki kontakt w postaci uroczystego lądowania, uścisków dłoni, a być może również i lampki szampana). Francuski astrofizyk **Jacques Vallee** udziela tu bowiem tyleż zwięzłej, co przekonywującej odpowiedzi. Manifestowanie obecności UFO, przy jednoczesnym nie nawiązywaniu oficjalnego kontaktu z ludźmi określa on mianem manipulowania przez Obcych *„zmiennymi kulturowymi"*. Inni z kolei przytaczają argumenty na rzecz tezy, iż na Ziemi od dawna trwa wielki eksperyment genetyczny z naszym udziałem. Jeszcze inni wysuwają wcale niegłupią hipotezę o możliwości **istnienia prawa rozwiniętych cywilizacji kosmicznych zakazującego ingerencji w życie na planecie, dopóki jej mieszkańcy nie osiągną określonego progu rozwoju nie tylko cywilizacyjnego, lecz również - a może nawet przede wszystkim - duchowego.** O funkcjonowaniu tego typu reguły zdają się zresztą świadczyć relacje uczestników Bliskich Spotkań III Stopnia z załogantami NOL-i (chodzi o kodowane w mózgach świadków przekazy, „odblokowywane" dopiero w trakcie regresji hipnotycznej).

Erich von Däniken, jak się wydaje, problemu UFO nie zauważa nie dlatego, by nie zdawał sobie sprawy z jego wagi, lecz z tego powodu, że - przynajmniej w wymiarze współczesnym - nazbyt miesza mu to w jego teoriach, z których - w końcu nie czarujmy się - autor ów żyje. Dlatego - przy całym respekcie dla wszystkiego, czego Däniken dokonał, zwłaszcza poprzez rzucenie wyzwania intelektualnej ospałości pewnej kategorii naukowców - szwajcarski hotelarz musi pogodzić się z tym, iż w miarę upływu czasu coraz bardziej będzie się przesuwał w „smugę cienia". Jako weteranowi zmagań o prawo do wzbogacania ludzkiej wiedzy również za pomocą niekonwencjonalnch technik badawczych oraz wyobraźni, winniśmy mu uznanie i szacunek, na które w pełni sobie zasłużył. Jednocześnie jednak w żadnym razie powinniśmy nie dopuścić do tego, by - odrzucając pryncypialne reprymendy, jakich ciągle nie szczędzą nam wszystkowiedzący uczniowie Kartezjusza - stać się niewolnikami kolejnego dogmatu, tym razem dänikenowskiego; wprawdzie już znacznie nam bliższego, ale mimo wszystko - dogmatu.

Redakcja „Nieznanego Świata"

Gazety obwieściły, że 21 lipca 1994 r. w wyniku katastrofy kosmicznej może nastąpić koniec świata. Ze swej strony doradzamy: spoko, spoko.

Podejmujemy tę sprawę, gdyż pytało nas o nią w listach kilku czytelników. Okazuje się mianowicie, że informacje, jakie ukazały się w prasie jesienią ub.r. na temat przewidywanego zderzenia w lipcu 1994 r. ogromnej komety **Shoemaker Levy 9** z **Jowiszem**, co miałoby spowodować **katastrofę w całym Układzie Słonecznym,** nie wyłączając Ziemi - wywołały żywy niepokój wielu osób.

Powtórka sprzed 65 milionów lat?

Zacznijmy od publikacji, którą zamieścił **„Express Wieczorny Kulisy"** nr 207 z ub.r. Oto i ona:

„Koniec świata za 9 miesięcy? Jowisz na celowniku Komety - giganta. Już za 9 miesięcy może nastąpić koniec świata! Tym razem nie są to przepowiednie samozwańczych wizjonerów, lecz ostrzeżenia naukowców, którzy z coraz większym niepokojem obserwują lot gigantycznej komety o nazwie „Shoemaker-Levy 9". Najprawdopodobniej 21 lipca 1994 roku „Shoemaker" uderzy w powierzchnię Jowisza. Zapowiada to jeden z największych kataklizmów kosmicznych, jakie do tej pory wydarzyły się w Układzie Słonecznym. Nie można wykluczyć, że kometa siłą swego ciosu wyrwie potężne fragmenty Jowisza, które już jako meteory i planetoidy pomkną w przestrzeń międzyplanetarną, kierując się także w kierunku Ziemi. Wzbijające się ogromne chmury ze skał, pyłów i gazów przyćmią Słońce.

ZEW

Shoemaker-Levy 9 składa się z 17 gigantycznych bloków skalnych o ogólnym przekroju 170 tys. kilometrów (średnica Ziemi 12,7 tys. km). Jowisz, druga po Marsie najbliższa naszemu globowi planeta Układu Słonecznego, jest 11 razy większy od Ziemi. Otaczają go chmury wodorowe i helowe. Jego wnętrze to miliardy ton złota, platyny i srebra. Ta wybuchowa mieszanka czeka tylko na zapalającą iskrę!

Kometa będzie najprawdopodobniej przez 6 dni >>bombardować<< Jowisza. Kratery powstające na jego powierzchni będą kilkakrotnie większe od powierzchni Polski. >>Shoemaker<< po raz pierwszy zbliżył się do Jowisza na niebezpieczną odległość w lipcu 1993 roku. Wówczas siła przyciągania tej największej w naszym układzie planety wyrwała z komety mniejsze bloki skalne.

Jeśli w lipcu 1994 roku sprawdzą się obawy naukowców, będziemy mieli do czynienia z katastrofą przypominającą kataklizm sprzed 65 milionów lat. Wówczas zderzyła się z Ziemią inna gigantyczna kometa. Wyginęły wtedy m.in. dinozaury."

Dodajmy, że podobne w tonie notatki ukazały się także w innych dziennikach, przede wszystkim lokalnych.

Porozumieliśmy się w tej kwestii ze współpracującym z „Nieznanym Światem" astronomem, dr **Kazimierzem Borkowskim** z Katedry Astronomii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zdaniem dr Borkowskiego cała rzecz jest „przesadzona" przede wszystkim z powodu wątpliwej możliwości przewidzenia z wielomiesięcznym wyprzedzeniem (korespondencję wymienialiśmy u schyłku 1993 r.) dokładnego ruchu wspomnianej komety.

„Przypomnijmy - stwierdził dr Borkowski - *powtarzające się od czasu do czasu ostrzeżenia o możliwości upadku jakie-*

goś obiektu na Ziemię. Żadne z nich się nie sprawdziło... Ruchy planet znamy bardzo dobrze, gdyż są one obserwowane systematycznie i od wieków. Niektóre komety i asteroidy mają orbity również dość dobrze znane, ale ich położenia nie można przewidzieć wcześniej na tyle zadowalająco, by stwierdzić stanowczo, że dojdzie do kolizji z którąś z planet".

Jeśli chodzi o feralną kometę 1993 e (bo taką nosi ona nazwę) bliższe informacje na jej temat w numerze z września ub.r. zamieściło specjalistyczne czasopismo *„Urania"*. Jak czytamy w wydrukowanej na łamach tego periodyku publikacji **Krzysztofa Ziółkowskiego** *„Sznur pereł wokół Jowisza"*. *„Sznurem pereł nazwał David H. Levy niezwykłą kometę 1993e, którą odkrył wspólnie z Carolyn Shoemaker w końcu marca 1993 roku. Została ona nazwana Shoemaker-Levy 9, gdyż jest już dziewiątą kometą odkrytą przez tych słynnych amerykańskich łowców komet".*

Sznur pereł i reszta

„Niezwykłość komety Shoemaker-Levy 9 bierze się z trzech powodów - podkreśla „Urania". *Pierwszym jest po prostu wygląd - rzeczywiście przypominający sznur pereł i pokazujący, że jej jądro składa się z co najmniej kilkunastu brył rozłożonych wzdłuż orbity. Drugim (...) nietypowy ruch wskazujący na to, że została prawdopodobnie schwytana przez Jowisza i może być obecnie traktowana jak satelita największej planety. I wreszcie trzecią przyczyną niezwykłości komety 1993e jest to, że - jak wynika z dotychczasowych badań jej ruchu - w lipcu 1994 roku zderzy się z Jowiszem! Te wszystkie niezwykłości uzasadniają wyjątkowość nowoodkrytego obiektu i ogromne zainteresowanie jakie wzbudził w świecie astronomicznym".*

KOMETY

Dalej autor zwraca uwagę na sygnalizowany już przez nas fakt, że ponieważ kometa jest obserwowana dopiero od niedawna - wnioski dotyczące jej ewolucji - obarczone są *„odpowiednią dozą niepewności"*. Dowiadujemy się także, iż pierwszego wyznaczenia orbity tego obiektu dokonał astronom amerykański **Brian G. Marsden,** później zaś zajął się tym jego kolega **Donald Yeomans.** W czasopiśmie posłużono się natomiast danymi uzyskanymi przez polskiego astronoma, **Grzegorza Sitarskiego** z Centrum Badań Kosmicznych w Warszawie.

„Swe obliczenia - czytamy w „Uranii" - *oparł on na prawie 200 obserwacjach pozycyjnych obejmujących dwumiesięczny okres ruchu komety. Zważywszy, że jej okres obiegu wokół Słońca wynosi około 17 lat, czujemy jak trudno jest z tak krótkiego przedziału obserwacyjnego wydobywać wiarygodne informacje. Współczesne możliwości obliczeniowe oraz umiejętnie stosowane metody numeryczne pozwalają jednak na to. Heliocentryczna orbita komety 1993e leży w płaszczyźnie nachylonej do płaszczyzny ekliptyki pod kątem 5. 7o, ma mimośród równy 0.20 i odległość peryhelium wynoszącą 5.4 j.a. Przez peryhelium przejdzie 5 kwietnia 1994 roku. Orbita jowicentryczna tej komety okazała się natomiast być silnie wydłużoną elipsą o mimośrodzie 0.997 i okresie obiegu wokół Jowisza równym 2,5 roku. Przez swe perycentrum przejdzie ona 23 lipca 1994 roku w odległości od środka planety zaledwie 0.00050 j.a. Pamiętając, że promień Jowisza wynosi około 0.00048 j.a., można się więc spodziewać tego dnia zderzenia komety z Jowiszem."* I dalej: *„Badania ruchu komety przed jej odkryciem pokazały, że 9 lipca 1992 roku zbliżyła się do Jowisza na odległość zaledwie 0.0012 j.a. Podejrzewa się, że podczas tego właśnie zbliżenia siły pływowe rozerwały jądro komety na wiele części rozpraszając je wzdłuż orbity, co daje dziś komecie tak spektakularny wygląd. Rozmiary największego fragmentu ocenia się na 10 km, natomiast pierwotny obiekt przed rozpadem mógł mieć średnicę około 20 km. Jeszcze raz podkreślmy, że dalsze obserwacje komety mogą prowadzić do wyraźnych zmian podanych wartości liczbowych".*

„Największe emocje wzbudza oczywiście perspektywa zderzenia komety z Jowiszem - przyznaje Krzysztof Ziółkowski. *Ocenia się, że główny fragment komety wpadając do atmosfery planety z prędkością 60 km/s może wyzwolić energię rzędu miliarda megaton TNT. Niestety spadek komety nastąpi prawdopodobnie na niewidoczną z Ziemi półkulę planety, co uniemożliwi bezpośrednią obserwację zjawiska. Niemniej jednak promieniowanie odbite od księżyców Jowisza pozwoli zapewne oszacować parametry wybuchu. Czy jego wynikiem będzie pojawienie się na powierzchni planety nowej czerwonej plamy? A jeśli do zderzenia nie dojdzie, to czy kometa rozdrobni się jeszcze bardziej, tworząc być może zaczątek nowego pierścienia wokół Jowisza? Przypomnijmy, że jedna z najnowszych hipotez powstania pierścienia Saturna mówi, że jest on rezultatem rozpadu przelatującego bardzo blisko planety obiektu podobnego do Chirona. A może jakieś fragmenty ubiegłorocznego rozpadu komety Shoemaker-Levy 9 spowodowały wybicie nowych kraterów na którymś z satelitów Jowisza? Być może dowiemy się o tym porównując zdjęcia, które wykona sonda Galileo z fotografiami uzyskanymi dzięki misji Voyager. Chociaż szkoda, że Galileo dotrze do Jowisza dopiero w 16 miesięcy po prawdopodobnym zderzeniu".*

Równie intrygującym zagadnieniem, do którego poznania i lepszego zrozumienia z pewnością walnie przyczyni się nowa kometa, jest nurtujący od dawna astronomów problem przechwytywania komet lub planetoid przez wielkie planety. *„A może Shoemaker-Levy 9 okaże się schwytanym przez Jowisza >>trojańczykiem<<, czyli jedną z planetoid okrążających Słońce w rezonansie 1:1 z Jowiszem?* - prognozuje „Urania", dodając iż jest to *zapewne tylko część pytań, które rodzi >>sznur pereł<< wokół Jowisza, zaś „Astronomów czekają nie lada wyzwania".*

Coś zaś z tego wszystkiego - spytajmy na końcu - tak naprawdę wynika? Po pierwsze, że uderzenie komety 1993e w powierzchnię Jowisza (przynajmniej w chwili, gdy piszemy te słowa, tj. na początku 1994 r.) nie jest jeszcze bynajmniej przesądzone, gdyż może ona wcześniej rozpaść się na kawałki. Gdyby jednak nawet do takiej kolizji doszło, nie wygląda na to, by astronomowie byli tą ewentualnością w jakiś szczególny sposób zaniepokojeni (jak zauważa z kolei w publikacji *„Z tajemnic Układu Słonecznego"*, wydrukowanej w nr 300 „Rzeczypospolitej" z ub.r. dr **Wojciech Rostafiński,** *„Jowisz ma masę większą niż wszystkie planety razem wzięte i spotkanie z kometą będzie dla niego tym, czym dla nas z bąkiem"*). Wyzwanie pod adresem astronomów, o jakim wspomina się w „Uranii", jest więc wyzwaniem czysto badawczym. Oczywiście niemiłe niespodzianki zawsze są możliwe, lepiej jednak - o co bardzo na przyszłość prosimy kolegów po piórze - nie straszyć niepotrzebnie czytelników. Powodów do stresów bowiem nam nie brak i bez tego. Nie ma więc sensu ich dodatkowo mnożyć.

Opracował: H.G.

Filmoteka NŚ

UFO-EKO LELUSZKI

Mamy dziś do omówienia nader osobliwy film, noszący tytuł *„Viva la vie"*, czyli *„Niech żyje życie"*. Obraz ów został wyprodukowany w 1984 r., a jego reżyserem jest jeden z najbardziej kontrowersyjnych twórców współczesnego kina, Francuz Claude Lelouch, autor „Kobiety i mężczyzny", tudzież paru innych wziętych melodramatów, któremu polska telewizja jesienią ub.r. poświęciła specjalny cykl filmowy pod hasłem *„Lelouch... i już"*.

I otóż całą rzecz - mowa o „Viva la Vie" - można by skwitować właśnie w taki sposób (Lelusz i już), gdyby nie pewne „ale"... Permanentne kłopoty z Lelouchem polegają bowiem na tym, że jego filmy balansują niebezpiecznie na krawędzi kiczu, a jednocześnie można w nich znaleźć elementy, ujawniające prawdziwą rękę Mistrza. To trochę tak, jak z ciastem własnego wypieku, podanym do stołu przez zacną ciotkę: co i rusz trafia się w nim zakalec, za to inne jego kawałki okazują się wyśmienite i uczestnicy przyjęcia urodzinowego pochłaniają je, aż im się uszy trzęsą.

W przypadku „Viva la vie" Lelouch postanowił zdyskontować na własny użytek zjawisko tzw. francuskiej fali UFO, związanej z pojawieniem się przed laty nad tym krajem w krótkim stosunkowo czasie, znacznej liczby NOL-i. W jego filmie mianowicie, tego samego dnia, znikają nagle: znany i powszechnie szanowany biznesmen Michel Perrin (grany z godnością przez Michela Piccoli) oraz młoda aktorka Sara. Odnajdują się oni po trzech dniach (każde z osobna), jednak nie pamiętają, co się z nimi działo, przy czym oboje zdradzają takie same objawy: wzmożonego pragnienia i niewytłumaczalnych zasłabnięć. Ponadto w trakcie pobytu w szpitalu Sara i Michel mają, niezależnie od siebie i o tej samej porze, koszmarne wizyjne sny. Jej śni się, że temperatura na Ziemi zaczyna nieoczekiwanie wzrastać i wskutek żaru, który wszystko co żywe dusi i unicestwia, naszą cywilizację czeka okrutna zagłada. Natomiast wizja Perrina jest inna: oto pewnego dnia nie wschodzi słońce i cały świat - od Nowego Jorku aż po Paryż i Tokio - otulają ciemności, co powoduje stały spadek temperatury i nieuchronne skazanie cywilizacji na wymarcie wskutek zamarznięcia (jakby nawrót do epoki lodowcowej). Przy czym Michel, który wkrótce potem znika ponownie (gdzieś na polnej drodze znajdują jego porzucony samochód), wraca do domu z owiniętą bandażem głową, a dziwny ślad na czaszce nasuwa przypuszczenie, iż na mózgu przemysłowca przeprowadzono tajemną operację. Również Sara, która, mimo zapewnień, nie zjawia się na próbie w teatrze, zostaje w tym samym czasie uprowadzona. Hipoteza o udziale w niezwykłych wydarzeniach EBE (czyli przedstawicieli inteligencji pozaziemskiej) uprawomocni się w momencie, gdy aktorka i biznesmen zostaną odnalezieni przez Beduinów na odległej pustyni. Jak się tam dostali - nie wiadomo, wiadomo natomiast, że w przypadku spotkań z UFO i ich załogami czas oraz przestrzeń przestają odgrywać jakąkolwiek rolę.

Wszystko to powoduje, że dwójka bohaterów skupia na sobie zainteresowanie światowych mediów. Zostaje ono wynagrodzone, bowiem przewiezieni z powrotem do Francji specjalnym samolotem Michel i Sara składają nieoczekiwanie publiczne oświadczenie na temat PRZEKAZU, jaki mieli otrzymać od Ob-

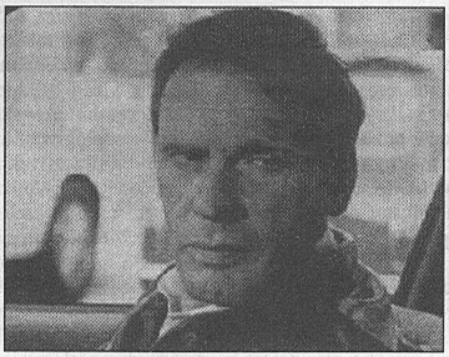

cych. Przekaz ów sprowadza się do ostrzeżenia, że cywilizacja ziemska podąża w złym kierunku, co grozi rychłą katastrofą. Doprowadzi do niej niewyrzeczenie się w porę broni jądrowej, postępujące zanieczyszczenie środowiska naturalnego oraz niechęć do porozumienia się w kluczowych dla Ziemi sprawach licznych państw, w tym zwłaszcza wielkich mocarstw.

W tym momencie, zauważmy, wpadamy nieuchronnie w znany skądinąd schemat (co - rzecz jasna - nie przekreśla bynajmniej potrzeby ciągłego przypominania o wymienionych przed chwilą jakże ważkich prawdach). Niemniej zaczynamy coraz bardziej podejrzewać, iż coś tu nie jest w porządku, a mąż Sary, wykładowca uczelni artystycznej (prezentujący chmurne oblicze Jean Louis Trintignant) oraz żona Periina wręcz dochodzą do przekonania, że cała historia ma służyć jedynie jako zasłona dymna dla romansu uprawianego przez ich współmałżonków. Wkrótce też wychodzi na jaw, że para ta istotnie się wcześniej znała. Wszelako w miarę rozwoju akcji dzieją się coraz bardziej osobliwe rzeczy: oto bowiem okazuje się, że Perrin i Sara zostali wytypowani przez pewne międzynarodowe lobby (jak najbardziej ziemskie) do odegrania Wielkiej Mistyfikacji, zakrojonej na szeroką skalę. Ma ona na celu nakłonienie wielkich mocarstw do podjęcia rozmów i uratowania pokoju na Ziemi. Owo lobby - dodajmy - działa za pomocą tajemnego studia, zainstalowanego gdzieś na zapleczu toalety luksusowego lokalu (sic!), co zresztą nie jest do końca pewne i może okazać się li tylko wytworem wyobraźni Perrina. W ostatnich sekwencjach filmu bowiem - już po tym, gdy zaczyna się ścielić gęsto trup (aktorka i biznesmen po zakończeniu swojej misji muszą zostać zlikwidowani, aby nie przyszło im przypadkiem do głowy wyjawienie tajemnicy) - „odnajdujemy" Sarę i Michela wesoło gawędzących w kawiarni, przy czym Perrin widzi wówczas dziewczynę po raz pierwszy i, zachwycony jej urodą, przysiada się do stolika, by nieznajomą poderwać. Wszystko więc, jak to u Lelouch w zwyczaju, zmierza do tego, by idealnie zamieszać w głowie widzowi, który z projekcji „Viva la vie" wychodzi kompletnie skołowany, nie wiedząc, co w obejrzanym przezeń filmie było prawdą, co zaś oszustwem: co snem a co jawą, co wytworem dręczących każdego z nas lęków, co zaś rzeczywistą intrygą. Z pewnością natomiast nie miały z tym wszystkim nic wspólnego obiekty UFO, co i dobrze - dodam od siebie - gdyż określenie *„inteligencja pozaziemska"* winno zobowiązywać nawet tak nieobliczalnego twórcę jak Lelouch.

W sumie byłaby to li tylko średniego lotu artystyczno-intelektualna agitka na rzecz tego, by świat wreszcie się opamiętał, gdyby nie fakt, że Lelouch w paru sekwencjach swego zwariowanego filmu po raz kolejny zabłysnął niepospolitym talentem. Należy do nich zwłaszcza epizod sennej wizji Michela, w trakcie której nad wielkimi metropoliami świata za dnia rozpościera się noc, a stojący na ulicach z zadartymi głowami ludzie próżno wypatrują słońca. Wizualnie scena ta jest przepiękna, a przy tym tajemnicza i groźna: oto bowiem na granatowym nieboskłonie dostrzegamy w pewnym momencie światła jakichś szybko przemieszczających się obiektów, które z pewnością nie są samolotami. UFO-EKO Leluszki przybierają w tym momencie, na mgnienie oka, postać olśniewającej wizji, niestety, pracowicie rozmienionej później na drobne (czytaj: banał). W tej sytuacji pozostaje nam głównie zapewnienie Lelouch, który przy okazji premiery „Viva la vie" z mocą oznajmił: *„Wiara w Życie, w Człowieka, w Miłość nie nuży mnie"*. Nas, czytelników „Nieznanego Świata" nie nuży ona tym bardziej, czego nie da się już - niestety - powiedzieć bez wahania o twórcy obrazu „Niech żyje życie" z jego dziwacznymi i nie zawsze zbornymi pomysłami tudzież towarzyszącym im intelektualnym przesłaniem.

M.R.

Kontakt nietelepatyczny

✉ Kupiłem właśnie nowy numer „NŚ" (polecam Wam - jeśli go nie znacie) i pośmiałem się z tej historyjki z Zaborowa opisanej przez Henia Górskiego, a przy okazji zakręciła się wspominkowa łza w oku - dziesięć lat moi drodzy, dziesięć... Najbardziej spodobał się nam (to jest mnie i mojej żonie) kawałek dotyczący moich związków z Pandorą - jak będę kiedyś chciał coś powiedzieć, tak żeby nie powiedzieć, zgłoszę się do Ciebie, Henryku.

Ponieważ w artykule mowa jest o *Obecności UFO*, chciałbym poinformować czytelników „NŚ", że powstają właśnie cztery moje książki:

● ***„Zdarzenie w Emilcinie"*** (wyjdzie w połowie 94) (* kulisy badań najgłośniejszego w Polsce lądowania UFO * nowe, nieznane dotąd fakty * polemika z Lemem * jak było naprawdę z badaniami UFO w ZSRR * jak doszło do badania próbek ziemi z Emilcina w laboratoriach Instytutu Badań Kosmicznych w Moskwie * sprawozdanie z badań: co naprawdę zdarzyło się w Emilcinie? * Emilcin 15 lat później);

● ***„Wszechświat zaludniony. Nowe spojrzenie na sprawę cywilizacji pozaziemskich"***, ● ***„UFO. Obrona i krytyka"***; ● ***„UFO jako ETI"***.

Jest podpisana umowa z Księgarnią Wysyłkową, ale jakoś nie widać na łamach „NŚ" listy książek Pandory przeznaczonych do sprzedaży wysyłkowej. Informuję więc przy okazji, że ostatnio ukazały się również:

„Statki kosmiczne Ezechiela" - byłego pracownika NASA Josefa Blumricha; ***„Bez wyjaśnienia - 3. Kolekcja największych zagadek i tajemnic"*** (Phillip Morris, red) (cena na okładce 39 tys. zł) i ***„Najlepsze, najgorsze, najbardziej niezwykłe - 2"***, czyli Najlepszych, najgorszych i najbardziej niezwykłych zjawisk, zdarzeń i faktów - ciąg dalszy. Felton i Fowler (cena na okładce 39 tys. zł) oraz ***„Ilustrowana księga rekordów seksualnych"*** (cena na okładce 59 tys. zł). Przy zamówieniach tej ostatniej pozycji, dołączana jest darmo „Księga rekordów seksualnych".

A oto książki Pandory, które ukażą się lada moment: * **Charles Fort. *„Księga rzeczy wyklętych"*** - robimy dodruk, cena na okładce 39 tys. zł. (przy okazji: pan Matela napisał artykuł o Charlesie Forcie i jakby nie wiedział, że dwie książki Forta wyszły już po polsku: ***„Księga rzeczy wyklętych"*** i ***„Nowe lądy"*** - tłumaczenia tytułów są nasze, więc musiał o nich wiedzieć) * **Charles Fort. *„Dzikie talenty"*** (cena 45 tys. zł na okładce) * **Martin Gardner. *„New Age"***. (Cena jeszcze nie ustalona) * **H. Bellamy *„Atlantyda"***. Jedno z trójcy klasycznych dzieł o zaginionym kontynencie - około 39 tys. zł na okładce * **Charles Berlitz. *„Dzień Sądu Ostatecznego - 1999"***. (Cena jeszcze nie ustalona) * **Charles Berlitz. *„Tajemnice zaginionych światów"***. (Cena jeszcze nie ustalona)

I jeszcze jedna sprawa: „Pandora" ma wyłączność od DOubleday'a na książkę **Charlesa Berlitza *„Zdarzenie w Roswell"*** (*„The Roswell Incident"*), gdyby więc inne wydawnictwo chciało ją wprowadzić na rynek, trzeba wam wiedzieć, że jest to wydanie pirackie i byłoby dobrze przestrzec przed tym na łamach „NŚ", zwłaszcza że nowe prawo autorskie nakłada sankcję także na dystrybutorów.

Ucałowania, pozdrowienia, ukłony, podziękowania, uściski

Zbyszek
(Zbigniew Blania Bolnar)

✉ Z ogromnym zainteresowaniem czytam każdy kolejny numer „Nieznanego Świata". Mam wszystkie wydane numery (bez zerowego) i przeczytałem je od początku do końca. Duży zakres zagadnień poruszany w „Nieznanym Świecie" pozwolił mi poszerzyć wiedzę na niektóre znane mi już wcześniej tematy. Ponadto „Nieznany Świat" potwierdził moje dociekania w szerokim zakresie rozumienia spraw dotyczących egzystencji człowieka i istnienia świata. Każde zagadnienie poruszane w „Nieznanym Świecie" jest dla mnie ważne, ponieważ stanowi cząstkę składową wielkiego dzieła, jakim jest człowiek, świat i prawa nim rządzące.

Czytając „Nieznany Świat" zdaję sobie sprawę, że jestem tylko konsumentem tego, co przygotuje zespół redakcyjny. Wiem, że pewną grupę czytelników to satysfakcjonuje i zadowala, ponieważ traktują „Nieznany Świat" jako dobrą lekturę do poduszki. Jednocześnie jednak istnieją także liczni czytelnicy, którzy „Nieznany Świat" traktują bardzo poważnie. Czytelnicy ci na bazie własnych doświadczeń i dociekań posiadają dużą wiedzę, a „Nieznany Świat" jest dla nich jakby potwierdzeniem ich słusznej drogi; staje się swego rodzaju podręcznikiem. Czytelnicy ci ze swoją wiedzą są osamotnieni, a w środowisku, w którym żyją są nazywani dziwakami lub maniakami, a „NŚ" z natury rzeczy nie jest często w stanie pomóc im w przełamaniu tej swoistej izolacji.

W związku z powyższym dla tych właśnie czytelników chciałbym stworzyć płaszczyznę porozumienia się poprzez zorganizowanie sesji naukowej na temat zagadnień poruszanych w „Nieznanym Świecie" oraz wymiany własnych dociekań. Takie sesje mogłyby być cykliczne. W trakcie sesji zaproponowałbym powołanie Klubu Przyjaciół „Nieznanego Świata", który skupiałby czytelników czasopisma. Pozwoliłoby to na integrację czytelników i rozszerzenie oddziaływania czasopisma.

Po takiej sesji zaproponowałbym także dwu-trzy tygodniowe wczasy pod namiotami spędzane na podglądaniu natury i nieznanego.

Termin sesji proponuję na początek wakacji, natomiast wczasy na parzełomie lipca i sierpnia.

Pozwólcie więc, że za pośrednictwem „Nieznanego Świata" zaproszę wszystkich zainteresowanych czytelników czasopisma w wieku od lat 10 do lat 100 do wzięcia udziału w takiej sesji czy wczasach. (Ja sam mam 52 lata). Ponadto Zespół Redakcyjny „NŚ" zapraszam jako gościa honorowego, oczywiście w ramach możliwości czasowych.

Zainteresowanych takim spotkaniem proszę o zadeklarowanie swojego udziału. W zgłoszeniu proszę uwzględnić następujące dane: 1. Imię i nazwisko; 2. Wiek; 3. Adres zamieszkania; 4. Praca, uczelnia, szkoła; 5. Zawód, kierunek studiów, klasa; 6. Rodzaj zainteresowań; 7. W przypadku nieletnich zgodę rodziców; 8. Czy będzie w stanie pokryć koszty spotkania (2-3 dni); 9. Czy czytelnik z Wrocławia będzie w stanie zapewnić nocleg dla gości zamiejscowych i dla ilu osób?; 10 Czy chciałby brać udział w przygotowaniach sesji i w jakim zakresie; 11. Czy ma możliwość załatwienia terenu, na którym można byłoby urządzić wczasy lub takim terenem dysponuje.

Posiłki w czasie trwania sesji byłyby przygotowywane w stołówce według cen pobieranych w przypadku żywienia zbiorowego, a więc nie wysokich. Tych, którzy oczekują zwrotnej korespondencji proszę o przysłanie w kopercie znaczka pocztowego na list.

Nie wiem, ilu będzie chętnych i czy w ogóle tacy się znajdą i dlatego proszę o przesłanie na mój adres swoich deklaracji uczestnictwa, ale tylko w tym miesiącu, w którym moje zaproszenie zostanie opublikowane w „Nieznanym Świecie". O ilości chętnych niezwłocznie powiadomię redakcję „NŚ".

Dodam, że z takim zamiarem nosiłem się od dwóch lat, ale dopiero teraz przełamałem się i postanowiłem podjąć wspomniane działania.

Edmund Grzywacz
ul. E. Orzeszkowej 39 m.15
50-311 Wrocław

Od redakcji: Bardzo dziękujemy za tę inicjatywę, której oczywiście udzielimy swojego patronatu w momencie, gdy przybierze ona konkretny kształt programowy i merytoryczny. Pragniemy dodać, że w ostatnim czasie objęliśmy patronat nad Klubem Psychotronicznym w Zakopanem, który ma swoją siedzibę w tamtejszym Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki przy ul. Zborowskiego 1. Klub, którym kieruje Danuta Słowik, a jego spiritus movens jest znany literat i autor książek o tematyce kompatybilnej z zainteresowaniami „Nieznanego Świata" Jerzy Łatak, odbywa swoje spotkania w pierwszy piątek każdego miesiąca o godzinie 16.30. W ich trakcie wyświetlane są m.in. filmy video oraz poruszane tematy z szeroko pojętej sfery parapsychologii. W najbliższym czasie przewiduje się następujące prelekcje: „Pokarm, który leczy", „Podstawowy kurs radiestezji",

na str. 31

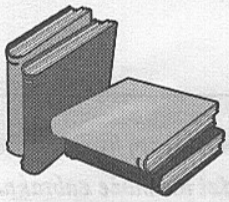

Lektury „Nieznanego Świata"

SPLIT TRADING WYDAWNICTWO
FUNDACJA BÜCHNERA

Wydawca tej niezmiernie wartościowej pozycji, tłumaczonej na wiele języków, zachęca do jej lektury w taki oto sposób:

„Wyobraź sobie, że mogłabyś zajrzeć do swojego brzucha i zobaczyć, jak twoje dziecko rozwija się i rośnie. Mogłabyś obserwować, jak kształtuje się każdy malutki paluszek, jak formują się oczy i uszy i jak płód zmienia się w źródło twojej radości i szczęścia.

Teraz możesz sama wziąć udział w cudownym procesie rozwoju twojego dziecka. *„Cud narodzin"* zawiera zestaw barwnych ilustracji, które położone jedna na drugiej umożliwiają obserwowanie powiększania się brzucha, zmian w wyglądzie piersi i przystosowania się twojego ciała do ciąży w każdym trymestrze. Szczegółowe podpisy i wyjaśnienia bardzo ułatwiają zrozumienie tego, jak rozwijające się dziecko wpływa na organizm matki i jak we dwoje pracujecie nad stworzeniem zdrowej i pełnej istoty ludzkiej. Twoją „podróż" przez ciążę ułatwią ci również opisy i ilustracje tego, jak *miesiąc po miesiącu* rozwija się dziecko i jak zmienia się przy tym twoje ciało. W *„Cudzie narodzin"* znajdziesz praktyczne wskazówki, jak radzić sobie ze zmianami, które przynosi ciąża. Książka zawiera też dokładne fachowe porady dotyczące odżywiania, gimnastyki, możliwych niebezpieczeństw, testów prenatalnych i wielu innych zagadnień związanych z tym, jak pomóc tobie i twojemu dziecku zdrowo przejść ciążę."

Można do tego dodać, że mająca **charakter poradnika** książka amerykańskich autorów, wybitnych specjalistów w dziedzinie położnictwa i ginekologii, została przetłumaczona na wiele języków, a udostępniła ją polskiemu czytelnikowi Fundacja Büchnera. Dzieło to zaopatrzono w liczne rysunki i zdjęcia, obrazujące poszczególne fazy ciąży oraz rozwoju płodu. Czytelny układ merytoryczno-graficzny pozwala bez trudu znaleźć odpowiedź na interesujące nas pytania.

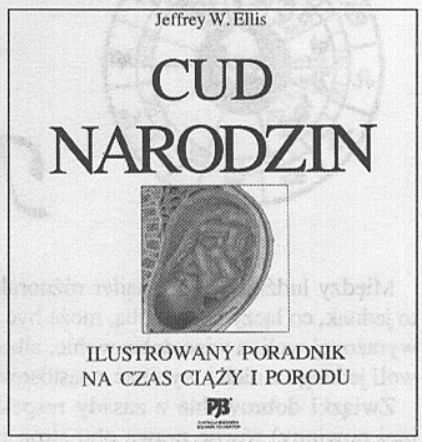

- Sprzedaje **Księgarnia „Nieznanego Świata", Warszawa, ul. Statkowskiego 25 (wysyłkowo i na miejscu).**

Rekomendacja miesiąca

❦ *SPÓR O SYNÓW BOŻYCH czyli POWTÓRKA Z PALEOASTRONAUTYKI* - **Arnold Mostowicz,** Wydawnictwo WIS, Warszawa 1994

Oto i bestseller, a zarazem rzadkiej urody prezent dla miłośników literatury poświęconej zagadnieniu hipotetycznych kontaktów w przeszłości Ziemian z przedstawicielami obcych cywilizacji. Arnold Mostowicz - stały współpracownik „Nieznanego Świata", a zarazem autor tak popularnych książek, jak *„My z kosmosu"*, *„O tych co z kosmosu"* czy *„Zagadka Wielkiej Piramidy"* zebrał w całość wątki oraz hipotezy, które omawiał w wielu swoich poprzednich książkach (nakłady dawno zostały już wyczerpane), dzięki czemu dostajemy do ręki liczącą blisko pięćset stron maszynopisu, unikatową edycję, w której sensacyjne informacje idą w parze z ogromną rzeczowością wywodów, a jednocześnie niekwestionowaną kompetencją piszącego. Mamy tu na dobrą sprawę wszystko, co w sygnalizowanym obszarze tematycznym jest ważne i może czytelnika zainteresować (a przy tym zostało uzupełnione wieloma nowymi doniesieniami), a więc: historię wybuchu tunguskiego, podań Sumerów i domniemanej 12 planety Układu Słonecznego, mitów Dogonów oraz Plejad, statków kosmicznych Brahmy, rozsianych po całym świecie budowli megalitycznych, uważanych za „dzieła bogów", zagadek jeziora Tiahuanaco, Stonehenge i Wielkiej Piramidy, „świata według złotej proporcji", tajemnicy niezwykłych map historycznych, „kosmicznych gromów w postaci bębna", Henocha i jego księgi oraz wielu, wielu innych problemów. Czyta się to jednym tchem, sam zaś Arnold Mostowicz wyjaśniając powody przyjęcia propozycji wydawcy, przypomina z naciskiem, że pierwsze hipotezy o prawdopodobieństwie paleokontaktów sformułowali nie badacze-amatorzy, lecz tej miary uczeni, co J.S.Szkłowski, fizyk M.M. Agrest, słynny C. Sagan czy rosyjski matematyk W.Awiński (są smakowite konkrety, i to jakie!). No cóż - jak nietrudno przewidzieć, ta obfitująca w niezwykle ciekawą faktografię, a przy tym napisana w sposób wybitnie erudycyjny książka zostanie szybko rozchwytana przez czytelników. To rarytas, w który warto zaopatrzeć domową bibliotekę.

Wydawnictwo „WIS" informuje, że rozpoczyna sprzedaż wysyłkową książki **Arnolda Mostowicza**
„SPÓR O SYNÓW BOŻYCH CZYLI POWTÓRKA Z PALEOASTRONAUTYKI"
Sprzedaż wysyłkowa do odbiorców indywidualnych będzie realizowana po przesłaniu na nasze konto sumy 70 000 (siedemdziesięciu tysięcy) złotych za pomocą pocztowego blankietu wpłaty, oczywiście z jednoczesnym podaniem na wszystkich odcinkach blankietu dokładnego adresu oraz imienia i nazwiska zamawiającego.
Numer konta:
WIS s.c.
Kredyt Bank S.A. I O/W-wa.
R-k 625001 - 28495 - 2511
Księgarniom i hurtowniom udzielamy rabatów.
Zamówienia proszę składać na adres: **WIS ul. Góralska 20/21 01-112 Warszawa lub telefonicznie pod nr. 37-55-12.**
(0-338)

❦ *BYĆ GRUBYM I SZCZĘŚLIWYM* - **Sue Dyson,** Seria *„Żyć inaczej"*, Rporter, Warszawa 1994

Po takich pozycjach jak: *„Trujące mieszkania"*, **J. de Gautiera** i **A.Jordana,** *„Myśl pozytwnie"* **V.Peiffera** oraz *„Mieć dzieci i to przeżyć"* **D.Haslama** w serii *„Żyć inaczej"* ukazuje się kolejna interesująca i pożyteczna pozycja przeznaczona szczególnie dla osób puszystych, boleśnie odczuwających uwagi otoczenia, wytykającego im, jak są niedoskonali. Autorka stara się odpowiedzieć na pytanie, jak żyć szczęśliwie ze swoim ciałem, niezależnie od jego rozmiarów i wagi. Nie proponuje kolejnej cudownej kuracji odchudzającej, ale też nie propaguje hasła „grube jest piękne". Usiłuje jedynie pomóc w dokonaniu wyboru: jak żyć zdrowo, bez niepotrzebnych stresów, zachowując naturalną wagę. Dzięki jej wskazówkom zrozumiemy, jak postępować, by stworzyć bardziej pozytywny wizerunek własnej osoby i osiągnąć lepszą jakość życia. To niewątpliwie lektura pobudzająca optymizm i energię, tak niezbędne do przeprowadzenia w swoim życiu zmian oraz zapewnienia sobie prawa do bycia - choć niekoniecznie szczupłym - ale jednak szczęśliwym.

W przygotowaniu kolejna książka z tej serii: *MEDYCYNA NATURALNA DLA KOBIET w każdym wieku, czyli jak dbać o zdrowie bez pomocy środków farmakologicznych* - autorstwa **Juliana i Susan Scott.**

Obie pozycje można zamawiać w naszej Księgarni „NŚ" (najlepiej na oddzielnej kartce, podając dokładny adres zamawiającego).

❦ *SPRAWA ANDRREASSONÓW. FAZA DRUGA.* **Raymond E. Fowler,** Agencja Nolprress, Białystok 1993

Wreszcie jest - o pozycję tę bowiem czytelnicy dopytywali się od dawna. Chodzi, rzecz jasna, o kontynuację słynnej *„Sprawy Andreassonów"*, która rozeszła się jak świeże bułeczki (przypomnijmy, że książkę tę omawialiśmy obszernie w „NŚ" w 1992 r.). *„Faza druga"* relacjonuje wcześniejsze, poniekąd jeszcze bardziej niezwykłe przeżycia Amerykanki, Betty Andreasson, związane z jej kontaktami z EBE. Niektóre elementy seansów hipnotycznych z udziałem bohaterki tych wydarzeń prezentują się wręcz rewelacyjnie. *„Sprawę Andreassonów. Faza druga"* sprzedaje Księgarnia Wysyłkowa NŚ.

Książki nadesłane

❦ *AGNIHOTRA. UZDRAWIAJĄCA OFIARA OGNIA ORAZ AGNIHOTRA. Dobrodziejstwo dla przywrócenia równowagi w nataurze i uzdrowienia człowieka* - **Manochara Madhavji Potdara.** Wydano nakładem Misji Ogni Uzdrawiających Agnihotra (87-100 Toruń, ul. Poznańska 84/7), gdzie obie te pozycje można korespondencyjnie zamówić.

*

❦ *PODRÓŻE POZA CIAŁEM* - **Robert A.Monroe,** Dom Wydawniczy „Limbus", Bydgoszcz 1994 (zwracamy uwagę, że to najsłynniejsza książka Roberta A.Monroe, uważana za jedną z najważniejszych pozycji w literaturze parapsychologicznej).

❦ *WRÓŻENIE Z KAWY* - Oficyna Wydawnicza „Roy", Warszawa 1994 (interpretacje wróżebne wg symboliki tureckiej).

❦ *OSSOWIECKI - zagadki jasnowidzenia* - **Krzysztof Boruń, Katarzyna Boruń-Jagodzińska,** Wydawnictwo Epoka

Pozycje te można zamawiać w Księgarni Wysyłkowej „NŚ" lub nabyć osobiście w księgarence w redakcji.

Kontakt nietelepatyczny

ze str. 28

„Życie po życiu", „Jasnowidzenie i telepatia", „Astrologia dla każdego". Bliższych informacji można zasięgnąć pod numerem telefonu zakopiańskiego MPiKu: 638-38.

Wasz „Nieznany Świat" czytam od bardzo dawna. Jak widać nie znudził mi się, pragnęłabym nawet, aby jego objętość zwiększyła się.

Podejrzewam, że ustępuję wiedzą Panu Lucjanowi Kościukowi z Gdyni, chociaż być może jest to sprawa dyskusyjna.

Pan Kościuk chciałby nam cyt.: „zaoferować wiele interesujących tematów", ale dlaczego w tak niegrzeczny sposób „pcha" się na szpalty naszego miesięcznika? Przecież wystarczyło napisać coś ciekawego zdaniem Pana, coś nadającego się do poczytania i poszerzenia horyzontów myślowych. Swoim wystąpieniem stworzył Pan sobie niezbyt ciekawą pozycję w oczach czytelników „NŚ". Co do „bzdurnych" UFO czy „Dotknięcia Nieznanego" mogłabym stanąć z Panem w „szranki" i podyskutować, ponieważ sprawy UFO znam nie tylko z publikacji prasowych. Skwituję Pana agresję wobec „NŚ" - odsyłając do znanego wiersza Adama Asnyka „Siedzi Ptaszek Na Drzewie".

Podkreślam, że dzięki „NŚ" podjęłam walkę o zdrowie, byłam kaleką - dzisiaj chodzę, tańczę, piszę i myślę, a także mam siłę zaprzeczyć takim jak Pan Kościuk.

Uwierzyłam! To wszystko. Pan zaś nie musi nas czytać.

Bogdana Orkowska
Olesiec St.

Różne koleje mojego losu sprawiły, iż mieszkam obecnie z dala od naszego kraju, gdzie w zalewie spraw i rozmaitych problemów jestem szczęśliwy, iż mogę otrzymywać co miesiąc Wasze rewelacyjne pismo, które czytuję od początku. Dziś trudno jest mi wyobrazić sobie, że moglibyście nie istnieć.

Lektura „Nieznanego Świata" przenosi mnie do oazy wewnętrznego spokoju, pomaga oderwać się, zapomnieć, aby później dodać nowych sił przy zmaganiu się ze skomplikowaną, najczęściej codziennością dzisiejszych „ciekawych" czasów.

Dziękuję Wam za wspaniałą pracę, dzięki której Wasze pismo jest po prostu doskonałe. Ogromne dzięki za to, że można Was czytać tu, w Ameryce Północnej oraz innych rejonach świata. To wspaniałe, że działacie tak prężnie wychodząc na przeciw wielu Polakom mieszkającym na emigracji. Tak trzymać!

Gratuluję numeru wakacyjnego. Tekst „Przejrzyj swoją dyskietkę" opracowany przez panią Barbarę Adamowicz i F.A. przy współpracy ECOCENTER zajął absolutnie pierwsze miejsce na mojej prywatnej liście nieznanoświatowych przebojów. Dał mi on odpowiedź na kilka ważnych pytań, z którymi sam dotychczas nie potrafiłem się uporać.

Bardzo chciałbym za Waszym pośrednictwem nawiązać korespondencję z innymi czytelnikami „Nieznanego Świata", szczególnie zaś z osobami spod znaku „Star People". Mam 25 lat.

Załączam wyrazy gorącej sympatii oraz życzenia wszelkiej pomyślności.

Grzegorz Cichecki
112-203 ARBOUR GLEN CR.
LONDON, ONTARIO N5Y 2A2
CANADA

Z „NŚ" spotkałem się po raz pierwszy w sierpniu ub.r., a zapoznał mnie z nim szanowny dr Leszek Weres przy spotkaniu w Warszawie. Po przeczytaniu pierwszego (dla mnie) czyli 7-8/93 numeru byłem tak zachwycony, że po paru dniach pojechałem do redakcji i kupiłem wszystkie numery od 1 do ostatniego. Czytam i nie mam słów jak Was wszystkich, tworzących to naprawdę wspaniałe pismo, chwalić, ponieważ prawie wszyscy czytelnicy już zdążyli Was pochwalić za trzy lata jego istnienia. Mogę tylko powiedzieć, że Wasze pismo pomaga mi żyć.

O ile można wyrazić swoje życzenie odnośnie przyszłych tematów, to prosiłbym o komentarz do książek Whitley Strieber'a „Communion" i „Transformation. The breakthrough". Avon books. 1988, 1989. Jeżeli redakcja nie posiada tych książek, chętnie je udostępnię.

Odnośnie ceny pisma mogę powiedzieć tak: większość czytelników „NŚ" jak sądzę, to ludzie, którzy nie wydadzą pieniędzy na alkohol, tytoń, mięso lub video, lecz zapłacą za pismo każdą cenę, ponieważ ich wszystkich jednoczy jedna wielka pasja wiedzy i samodoskonalenia się na jej drodze. Mówię to jako rencista z rentą nie przekraczającą 2 mln zł.

„NŚ" w porównaniu ze znanymi mi pismami zagranicznymi o podobnej tematyce, moim skromnym zdaniem jest nawet lepszy pod względem różnorodności tematów i sposobu ich naświetlania.

Cieszę się, że dożyłem takich czasów, kiedy nie muszę już pokonywać wielu przeszkód w zdobywaniu publikacji o interesującej mnie tematyce z zagranicy. A to dzięki wspaniałemu Waszemu pismu.

Chcę Was powiadomić, że namówiłem kilka osób do kupienia „NŚ", a oni z kolei namawiają swoich przyjaciół do tego, w ten - choć bardzo skromny - sposób, staram się pomóc w kolportażu „NŚ".

Całej redakcji życzę sukcesów w zdobywaniu czytelników i zwiększeniu nakładu do 500.000 egzemplarzy!

I.B.
Wyszków
(nazwisko i adres znane redakcji)

Jest jedno natrętne pytanie, które kołacze mi się po głowie w związku z artykułami o Sai Babie. Żyje sobie taki cudotwórca, taki, co wszystko może, w samym sercu indyjskiej nędzy. Wśród dziecięcej prostytucji, dzieci porzuconych i wszechogarniającej biedy. Dlaczego nie może zastąpić schorowanej Matki Teresy z Kalkuty? Dlaczego nie nakarmi tych wszystkich nędzarzy? Czy opiekuje się jakimś przytułkiem, których w Indiach niewiele? Czy te wszystkie cuda, to tylko popis i wyzwanie dla nauki?

Co z tego wszystkiego zrozumie - pytam - nędzarz z kasty tzw. nietykalnych, którego każdy omija z daleka i nikt nie rzuci mu nawet marnego ochłapu? Umierającemu z głodu i brudu. Rozwój duchowy? Oczywiście - jak napełnię żołądek. Dalej nie piszę, bo drży mi ręka. I dosyć pytań.

Ulka P.
(nazwisko i adres znane redakcji)

Wszyscy autorzy listów wydrukowanych w „Kontakcie nietelepatycznym" otrzymują nagrody książkowe ufundowane przez oficyny wydawnicze współpracujące z „Nieznanym Światem". Ich nazwy podajemy na kolumnach „Dotknięcia Nieznanego".

Kącik Samotnych Serc i Dusz

Za pośrednictwem „NŚ" chciałabym poznać osoby, z którymi mogłabym wymieniać listy nie tylko na tematy poruszane w Waszym czasopiśmie. Mam 19 lat. Miło mi przekazać dane do tego „Kącika", ale czy to musi się nazywać „Samotnych Serc"? Beznadziejnie szczerze mówiąc. Choć dowcipnie.

D. Darłowska
ul. Akademicka 6 m.25
26-600 Radom

Mam 30 lat. Interesuję się psycho- i parapsychologią, magią, radiestezją, telepatią, medycyną niekonwencjonalną (bioenergoterapia, masaż). Wierzę w reinkarnację. Cenię rozwój duchowy, optymizm, niekonwencjonalność poglądów. Chciałbym nawiązać kontakt z panią o podobnych zainteresowaniach i poglądach.

Jan Sławnikowski
ul. Dolna 9
62-621 Brdów

Urodziłem się w roku „Konia" (1942), pod znakiem Wagi. Chciałbym korespondować o sprawach omawianych w „NŚ". Mieszkam obecnie na wsi, gdzie nie mam możliwości dyskutowania na wymienione kwestie. Jestem osobą samotną, tzw. starym kawalerem, i myślę, że listy, które do mnie nadejdą, pozwolą mi znaleźć przyjaciół poza miejscowością, w której mieszkam.

Zdzisław Grzesiak
Jachimowice 32
27-647 Chobrzany
woj. tarnobrzeskie

Mam 15 lat. Od 10 roku życia interesuję się parapsychologią, okultyzmem, ufologią i prawie wszystkimi zagadnieniami poruszanymi w „NŚ". Bardzo chciałbym nawiązać kontakt z osobą w moim wieku o podobnych zainteresowaniach.

Rafał Sztembis
Al. Piłsudskiego 30a/49
22-100 Chełm

Jestem od 2 lat emerytką, samotną, ciekawą życia, ludzi, wszechświata i wszystkich związanych z tym zagadnień. Mam wyższe wykształcenie. Z dużą radością poznałabym ludzi (pana, panią) mniej więcej w moim wieku, najchętniej z Warszawy, którzy interesują się problemami poruszanymi w „NŚ".

Barbara Chmielewska
ul. Żwirki i Wigury 53 m.15
02-091 Warszawa

Mam 28 lat i dwóch małych synków. Chciałabym się znaleźć w gronie ludzi interesujących się tematyką „NŚ". Proszę o kontakt w sprawie „Klubu Nieznanego Świata" w Krakowie.

Barbara Giza
ul. Teligi 20/38
30-835 Kraków

Chcę poznać osoby interesujące się spirytyzmem lub mające już jakieś doświadczenia w zakresie urządzania seansów.

Zofia Stawiarz
ul. Zdrojowa 18
32-400 Myślenice

Kurs cudów czyli

UZDROWIENIE UMYSŁU, UZDROWIENIE CIAŁA

Choroba to miłość przemieniona w lęk. Energia, która miała wspierać, obraca się przeciw nam. Naszym celem powinno być nie zabicie choroby, lecz zawrócenie energii do miejsca, z którego się wydostała i przekształcenie lęku z powrotem w miłość.

Prezentujemy dziś fragment niezwykłej zaiste książki przetłumaczonej na język polski przez naszego stałego współpracownika, Grażynę Gasparską i przygotowanej przez nią do druku dla jednego z polskich wydawnictw (używamy tu określenia nieco enigmatycznego, gdyż dotychczasowe doświadczenia we współpracy ze wspomnianym edytorem dowodzą, że na jego zapewnieniach nie należy zbytnio polegać, w związku z czym bez większego ryzyka można założyć, że maszynopis ten jest wolny i chętnie udostępnimy go solidnemu partnerowi). Książka nosi tytuł „A Return to Love", a jej autorką jest znana amerykańska terapeutka Marianne Williamson. „A Return to Love" powstało na bazie prelekcji i warsztatów prowadzonych przez Marianne Williamson w oparciu o wielce popularne w USA dzieło mistyczne, zatytułowane „A Course in Miracles" (Kurs Cudów). Wybraliśmy fragment poświęcony sposobom obchodzenia się - właśnie o b c h o d z e n i a s i ę, postępowania, a nie w a l k i ze śmiertelnymi chorobami - jakie doradza autorka. Osąd takiego podejścia do problemu pozostawiamy czytelnikom, trudno wszakże zaprzeczyć, że z poznawczego punktu widzenia cała rzecz jest niezmiernie interesująca.

Doświadczenie choroby jest wezwaniem do autentycznie religijnego życia. W tym sensie dla wielu ludzi wydaje się ono najlepszą rzeczą, jaka mogła się im przytrafić.

Jednym z problemów związanych z chorobą jest to,że stanowi ona silną pokusę, by obsesyjnie wręcz niekiedy zajmować się ciałem, i to w czasie, gdy powinniśmy się skupić na duchu. Żeby proces ten odwrócić, niezbędna jest duchowa dyscyplina. Praktyka duchowa polega na ćwiczeniach psychicznych i emocjonalnych, wykonywanych na podobieństwo ćwiczeń fizycznych. Poprzez duchową pracę dążymy do odbudowy psychicznej muskulatury. „A Course in Miracles" powiada, że osiągamy tak niewiele, albowiem nasze umysły są niezdyscyplinowane. Trening umysłowy polegający na generowaniu myśli pełnych miłości i wiary jest najlepszym stymulatorem systemu immunologicznego i ogromnym wyzwaniem dla umysłu.

Zmienić życie może być bardzo trudno. Dla kogoś cierpiącego fizycznie, wezwanie do zmiany jest imperatywem. Jeśli dawniej odżywialiśmy się niezdrowo, teraz musimy zmienić dietę. Jeśli paliliśmy, piliśmy oraz niedosypialiśmy, powinniśmy zmienić nawyki. Jeśli nasze umysły instynktownie poddawały się lękowi i agresji, musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by zacząć myśleć inaczej.

Odróżnić jeźdźca od konia

Związek umysłu z ciałem jest może czymś nowym w nauce Zachodu, lecz od dawna znanym w medycynie wschodniej, religii i filozofii. Ciało ma swój własny rozum. Deepak Chopra pisze w „Quantum Healing": „Samo życie jest inteligencją jeżdżącą na związkach chemicznych. Nie powinniśmy popełniać błędu uznając, iż jeździec i koń są tym samym". W tradycyjnym zachodnim modelu leczenia próbujemy skłonić konia, by poszedł w innym kierunku, nie troszcząc się zupełnie o zdanie jeźdźca. Duchowa, holistyczna koncepcja uzdrawiania obejmuje leczenie nie tylko ciała, lecz także umysłu i duszy. Chopra pisze: *„W końcu doszliśmy do dramatycznej zmiany światopoglądu. Po raz pierwszy w historii nauki umysł posiada trwałą, uznaną podstawę. Przedtem nauka twierdziła, że jesteśmy maszynerią, która w jakiś sposób nauczyła się myśleć. Obecnie świta nam już, że jesteśmy myślami, które nauczyły się tworzyć fizyczne maszyny".*

Miłość zmienia sposób myślenia o chorobach. *„A Course in Miracles"* powiada, że choroba wywodzi się z o d r ę b n o ś c i, a uzdrawianie - z z e s p o l e n i a. Ludzie oczywiście nienawidzą swego nowotworu czy AIDS, lecz ostatnią rzeczą, jaką chory człowiek winien robić, to nienawidzić czegoś, co jego dotyczy. Uzdrawianie płynie z odmiennej percepsji naszego stosunku do choroby: **percepcji, dzięki której reagujemy na problem miłością, a nie lękiem.** Gdy dziecko pokazuje matce skaleczony palec, ona woła: „O, jaka brzydka rana". Lecz natychmiast całuje paluszek, instynktownie obsypuje dziecko czułościami, i tym samym nieświadomie uaktywniając proces uzdrawiania. Dlaczego mielibyśmy inaczej traktować poważne schorzenia? Rak, AIDS i inne ciężkie choroby stanowią fizyczny objaw psychicznego krzyku, a ich przesłanie nie brzmi: „Nienawidź mnie", lecz: „Kochaj mnie".

Gdy krzyczę z bólu, słyszący to człowiek może zareagować dwojako. Np. zacznie wrzeszczeć, bym się zamknęła, ale wówczas będę krzyczała jeszcze głośniej. Może także powiedzieć, że rozumie moje uczucia, kocha mnie i martwi się tym, co mi dolega, a to z kolei sprawi, że się w znacznym stopniu uspokoję. Oto dwa krańcowe podejścia do ciężkich schorzeń. Atakowanie choroby nie prowadzi do uzdrowienia. Sprawi jedynie, że cierpienie będzie jeszcze głośniej o sobie przypominać. Uzdrowienie płynie z dialogu z chorobą, próby zrozumienia tego, co organizm pragnie nam powiedzieć. Lekarz stara się zrozumieć chemiczny alfabet schorzenia. Metafizyk usiłuje pojąć, co się za nim kryje.

Mówi się, że Lucyfer, zanim „upadł", był najpiękniejszym z aniołów w Niebie. W „Wojnach gwiezdnych" Darth Vader był przedtem bardzo sympatycznym facetem. **Choroba to miłość przemieniona w lęk - energia, która miała wspierać, obraca się przeciwko nam.** Energia jest niezniszczalna. Celem naszym nie jest zabicie choroby, ale zawrócenie energii do tego miejsca, z którego się wydostała - przekształcenie lęku z powrotem w miłość.

Wizualizacja stała się ostatnio popularną techniką leczenia poważnych schorzeń. Ludzie często namawiani są do wyobrażania sobie żołnierza z karabinem maszynowym, mierzącego do groźnego wirusa lub komórki nowotworowej. Możemy jednakże przyjąć podejście pełne miłości. Pod wstrętną maską Dartha Vadera znajduje się prawdziwy człowiek o prawdziwym sercu. O AIDS i nowotworach można na parzykład myśleć jak o aniołach w przebraniu Dartha Vadera.

Oto kilka świetnych wizualizacji: wyobraź sobie wirusa AIDS jako Dartha Vadera, a potem zdejmij z niego kostium, by wydobyć anioła. Ujrzyj komórkę rakową lub wirusa AIDS w całym jej bolesnym przestrachu, a następnie ujrzyj złociste światło, lub anioła, lub Jezusa obejmującego komórkę i przenoszącego ją z mroku w światłość. Jak wcześniej wspomniałam, krzyk najlepiej reaguje na miłość; ucicha; ustaje.

4
1994
(40)

NIEZNANY ŚWIAT

CENA 17 000 ZŁ INDEKS 367222, ISSN 0867-7654

Parapsychologia
Radiestezja
Medycyna naturalna
Astrologia
Tajemnice natury
Paleoastronautyka
UFO

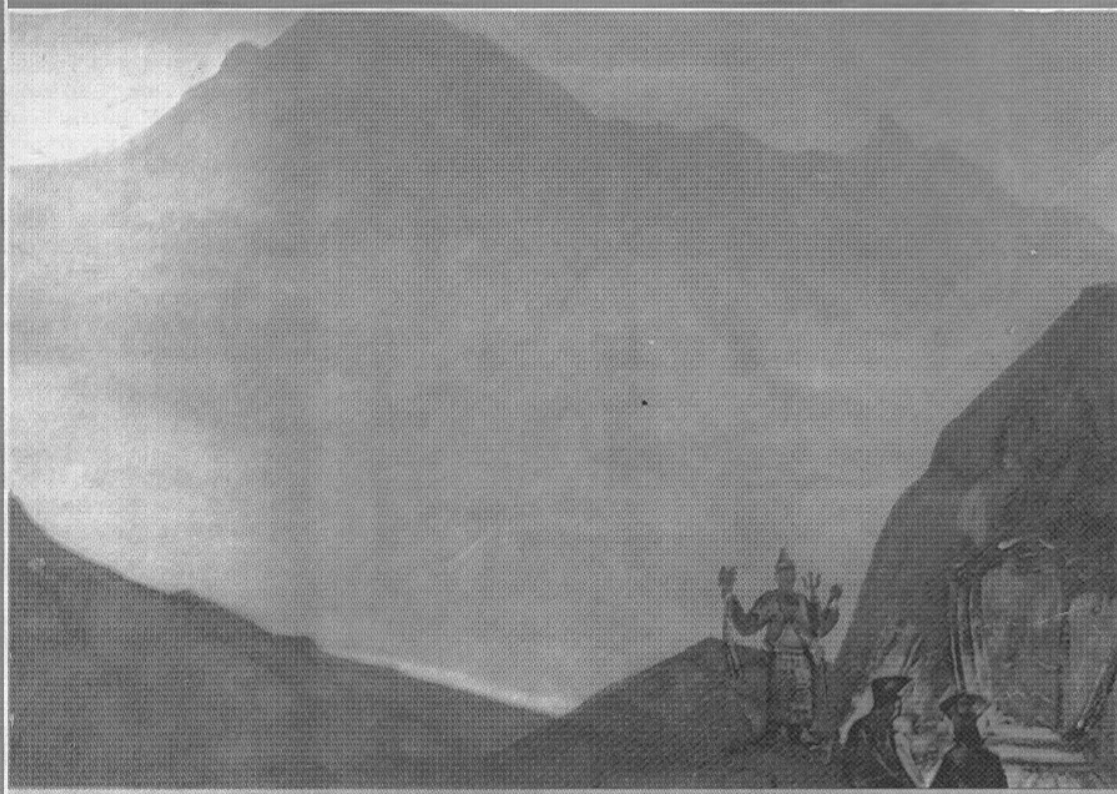

W poszukiwaniu Nauczycieli Ludzkości str. 4 - 6

Czy można wierzyć mediom str. 8 - 9

Mandala hipnozy str. 40 - 41

Każdy ma swoją ścieżkę

Bez tajemnic

Marek Rymuszko

Zmieniliśmy, jak już Państwo wiecie, redakcyjną siedzibę i niektórzy czytelnicy z tego powodu utyskują, gdyż dojazd na ulicę Statkowskiego nad Jeziorkiem Czerniakowskim, gdzie od dwóch miesięcy rezydujemy, nie jest tak dogodny jak na Stegny. Cóż mogę na ten temat powiedzieć?

Ja również, podobnie jak cały zespół, nie jestem tą zmianą zachwycony (zwłaszcza, że na razie nam tu bardzo ciasno), choć w moim przypadku cała rzecz ma nieco inny wymiar. Jako warszawiak z urodzenia bowiem, okres dzieciństwa, szkoły oraz późniejszych studiów spędziłem właśnie na warszawskiej Sadybie, z którą byłem i nadal pozostaję związany rodzinnie. I oto okazało się, że po latach wędrówki i zatoczeniu w życiu wielkiego koła, w jakimś sensie wróciłem do miejsca, które, co tu dużo mówić, darzę wielkim sentymentem.

Nie oczekuję natomiast, co oczywiste, by ów sentyment był także udziałem innych i doskonale zdaję sobie sprawę, że z punktu widzenia interesów redakcji oraz jej czytelników obecnie trochę jest do nas daleko. Innego wyjścia jednak, wyjaśniam, nie mieliśmy, gdyż za parę małych pokoików w wynajmowanym uprzednio pawilonie przy ulicy Soczi (spośród których redakcja „NŚ" zajmowała tylko jedno, przedzielone na pół pomieszczenie) wydawca pisma płacił ostatnimi czasy blisko 40 milionów złotych miesięcznie.

Jeśli chodzi o nasz nowy adres, jego plusem jest, że w tym samym zespole budynków mieści się Księgarnia Wysyłkowa, co ułatwia bieżącą i rytmiczną współpracę z nią. Niezależnie od tego przy redakcji nadal działa księgarnia stacjonarna, w której można zaopatrzeć się w liczne książki (są wśród nich szczególnie poszukiwane nowości z kręgu tematycznego „Nieznanego Świata"). Warto więc do nas systematycznie przyjeżdżać, choć niewątpliwie w lepszej sytuacji są tu osoby, dysponujące własnym samochodem, niż ci, którzy zdani są jedynie na komunikację miejską (ale tak jest przecież zawsze i wszędzie). Poza tym nic nie trwa wiecznie. Na razie zapuściliśmy „korzenie" na Statkowskiego, dzięki czemu zmniejszyliśmy własne koszty, jak zaś będzie w przyszłości? Poczekamy, zobaczymy.

Skoro zaś już o kosztach wydawania pisma mowa... Obiecałem Państwu swego czasu, że napiszę na ich temat nieco więcej, przy czym jestem w pełni świadom faktu, że grono moich kolegów kierujących redakcjami uzna taki zamysł za chybiony. W większości gazet i czasopism bowiem wspomniany problem traktuje się na zasadzie tabu, wychodząc z założenia, że gospodarka finansowa wydawcy jest jego wewnętrzną sprawą, a czytelnikowi nic do tego.

Nie podzielam takiej opinii.

Sądzę, iż czytelnik ma prawo np. wiedzieć że, jeśli cena jego czasopisma rośnie (a tak dzieje się nie tylko w przypadku „Nieznanego Świata", lecz wszystkich tytułów nie korzystających z dotacji czy też wszelkiego rodzaju form sponsorowania, ewentualnie utrzymujących cenę dumpingową po to, by wyeliminować z rynku konkurencję, w czym celują niektórzy edytorzy zagraniczni, zwłaszcza niemieccy), pieniądze te nie są marnotrawione, a jedynie pokrywają rzeczywiste i niezbędne koszty. Nie widzę więc powodu, by nie odpowiedzieć publicznie na prywatne pytanie jednego z naszych redakcyjnych przyjaciół o wysokość uposażeń w „Nieznanym Świecie". Otóż pensje redaktora naczelnego i dyrektora wydawnictwa wynoszą u nas 3 mln 750 tysięcy złotych brutto, a pozostałych pracowników redakcji - ok. 3 milionów zł. Być może niektórym osobom trudno w to uwierzyć, ale tak wyglądają realia. Oczywiście dochodzą do tego uznaniowe premie (nigdy jednak nie wyższe niż jedna trzecia uposażenia zasadniczego) plus honoraria za publikacje. Te ostatnie stanowią jednak odrębne wynagrodzenie za dodatkowo wykonaną pracę. W sumie, jak sami Państwo przyznacie, kokosów nie robimy, ale też, uruchamiając „Nieznany Świat" o nich nie myśleliśmy. Po prostu od początku wkładaliśmy w tę robotę kawał serca, które - prawda - wywija nam czasem rozmaite emocjonalne hołubce, nie da się go natomiast przehandlować na giełdzie doraźnych wartości.

Ponieważ prawa ekonomiczne są nieubłagane, nie ma też np. mowy, by nasz edytor sprezentował redaktorowi naczelnemu czy dyrektorowi wydawnictwa elegancki samochód do celów reprezentacyjnych (jak stało się to w pewnym znajomym kolorowym magazynie oraz wielu innych tytułach). Jeździmy paroletnimi autami, które często się psują, nie mamy w domach gosposi, które ugotują za nas obiad, a na co dzień użeramy się z rozmaitymi banalnymi i uciążliwymi problemami w takim samym stopniu, co nasi czytelnicy.

Ja dobrze przy tym wiem, że niektórzy moi koledzy ze środowiska dziennikarskiego z powodu wysokości naszych uposażeń po cichu się z nas podśmiewają. Przyjmuję to ze spokojem, co - rzecz jasna - nie oznacza, bym uważał, że moi współpracownicy redakcyjni zarabiają godziwie. Ich praca jest bez wątpienia warta o wiele więcej. Sądzę również, że w nieodległej przyszłości możliwa będzie jej bardziej adekwatna gratyfikacja. Być może jednak właśnie dlatego, że od początku gospodarujemy się w „Nieznanym Świecie" oszczędnie, pismo przetrwało trudne momenty i dynamicznie się rozwija; że w sytuacji, gdy nie ma niemal tygodnia, by z rynku nie zniknął jakiś tytuł, „NŚ" umacnia na nim swoją pozycję, podejmując coraz to nowe inicjatywy (uruchomienie Księgarni Wysyłkowej, wydawanie własnych książek, zorganizowanie wielkiego festiwalu, a niebawem również kursów wiedzy z określonych dziedzin, obejmowanie patronatu nad klubami psychotronicznymi itp.). Wszystko to byłoby niemożliwe, gdybyśmy zarobione przez nas pieniądze wydawali lekką ręką.

Powiem więcej: na moich oczach w tym samym czasie, kiedy „Nieznany Świat" mozolnie przedzierał się na rynek i własną ciężką pracą zdobywał czytelników, nie mając środków na reklamę, powstawały tytuły, na których promocję wydawano setki milionów złotych, a ich publicystom i reporterom oferowano na „dzień dobry" 10-12 milionów złotych. Wiem coś na ten temat, gdyż w kilku przypadkach takie oferty dotyczyły mnie osobiście (proponowano mi m.in. objęcie w kilku redakcjach kierowniczych funkcji, ewentualnie kupno „Nieznanego Świata"). I oto większości wspomnianych tytułów oraz wydawców nie ma dziś już na rynku, a ci z nich, którzy się ostali, musieli gruntownie zrewidować swoją politykę finansową. Bo takie są po prostu realia ekonomiczne i społeczne, ten zaś kto od nich abstrahuje, wcześniej czy później popada w tarapaty.

Jeśli zatem cena „Nieznanego Świata" co jakiś czas wzrasta, dzieje się tak dlatego, że innego wyjścia nie ma. *W Polsce nie udało się bowiem zahamować inflacji i nadal wynosi ona trzydzieści kilka procent rocznie. Wraz z nią zaś rosną ceny usług oraz tego wszystkiego, bez czego żadne pismo nie może funkcjonować: papier, paliwo (czyli koszty transportu), elektryczność, centralne ogrzewanie, od niedawna po raz kolejny telekomunikacja oraz poczta - i tak dalej i dalej. Szczególnie dotkliwie*

na str. 20

AŁŁA SARACHANOWA

On Traces of the Humanity Teechers of Shamballah

W poszukiwaniu Nauczycieli Ludzkości

Dlaczego tak trudno zaakceptować fakt, że grupa Istot o bardzo wysokim stopniu rozwoju duchowego mogła utworzyć kiedyś zamkniętą społeczność i działać w jej obrębie dla powszechnego dobra? Do tej tajemniczej krainy może ponoć przedostać się nie więcej niż siedem osób na stulecie.

Wysoko w górach, za osłoną śnieżnych szczytów, żyją Wielcy Nauczyciele Ludzkości, pogrążeni w nieustannej medytacji i podtrzymujący swą potężną energią bilans dobra i zła na naszej planecie...

Tak głosi pradawna wschodnia legenda.

Jedna z największych tajemnic świata - to zagadka życia duchowego, suma wiedzy mistycznej, której tajniki człowiek usiłuje przeniknąć od tysiącleci. Z zagadką tą łączy się nieodmiennie mit o Krainie Mędrców, Mahatmów, Starszych Braci, obdarzonych najgłębszą wiedzą, niedostępną dla zwykłych śmiertelników. Ich celem jest przezwyciężenie zła i wskazanie ludziom drogi prowadzącej do królestwa kosmicznej harmonii.

Owa tajemnicza kraina ma w różnych stronach świata różne nazwy: Shangri-La, Białowodzie, Szambala. Myśl o jej odnalezieniu nie dawała spokoju całym pokoleniom podróżników, marzycieli, filozofów i zuchwałych poszukiwaczy przygód. Na dzisiejszej mapie świata pozostało już niewiele białych plam. Mimo to nie brakuje śmiałków, którzy nadal uparcie szukają drogi lub przynajmniej wąskiej ścieżki prowadzącej do Szambali.

Czasami są to wyprawy zakrojone na szeroką skalę. Indyjski badacz i znawca buddyzmu, Lokesz Czandra, dołożył nie lada wysiłków, by w oddalonych klasztorach i aszramach szukać starych map z lokalizacją Krainy Mędrców. Anglicy zorganizowali w tym celu dwie himalajskie wyprawy naukowe - w 1979 i 1981 r. Niestety, Szambali nie znaleźli, ale zgromadzili sporo cennych materiałów, których fotokopie przechowuje w swych archiwach Himalajski Ośrodek Badań Naukowych w Delhi.

Tak więc, mimo usilnych poszukiwań, wspaniała wizja Szambali pozostaje nadal mirażem. Ale człowiek - istota uparta - wychodzi z założenia: „Skoro nie udało się nikomu przede mną, to znaczy, że będę pierwszy". Piękna legenda, która pragnie pozostać zagadką, jeszcze bardziej pobudza wyobraźnię. Przecież zachowały się o niej świadectwa tak jaskrawe i tak realne, że coś w tym musi być! Niewykluczone, że chodzi tu o dotarcie do samych źródeł mistycznej kultury Wschodu...

Jakkolwiek przedstawia się sprawa - wytrwali nie dają za wygraną.

Kraina spokoju

- tak tłumaczą niektórzy specjaliści nazwę Szambali, wywodząc jej źródłosłów z sankryckiego „szam" - „spokój".

Pierwsza wzmianka o Szambali zawarta jest w staroindyjskim tekście noszącym tytuł Kalaczakra. Tekst znany był od IX-X w., choć uważano, że jego treść, znacznie starszą, przekazywano z ust do ust przez długie tysiąclecia.

Kalaczakra - ten pierwszy zbiór rytualnych mantr - wspomina o „krainie wiekuistego szczęścia, gdzie nawet śpiew ptaków przepojony jest najwyższą świętością". Zauroczeni tą wizją, już w średniowieczu wyruszali pielgrzymi na poszukiwania Szambali.

Sądząc z opisów, kraina ta, ze stolicą Kalapą, powinna leżeć gdzieś na północy Indii. Powstały tysiące domysłów na temat lokalizacji Szambali, w tym również tzw. wersja himalajska, za którą opowiadała się m.in. Helena Bławacka, twierdząc, że właśnie w Himalajach mieści się ośrodek najwyższej mądrości i że stamtąd pochodzą tezy jej Tajnej doktryny.

Według starych tekstów puranicznych, istniała niegdyś na „Białej Wodzie" (morzu czy jeziorze) wyspa zwana Sweta Dwipa (Biała Wyspa). Potem morze wyschło, jego dno zamieniło się w pustynię Gobi, wyspa zaś przybrała kształt masywu najwyższych gór, gdzie za osłoną obłoków mieszkają do dziś ponad światem wspaniałe istoty. Ten to opis leży u podstaw innej nazwy Szambali, często spotykanej w źródłach rosyjskich - Białowodzie.

Zdumiewająca opowieść o mnichu

ojcu Sergiuszu, ukazała się w 1949 r. na łamach emigranckiego rosyjskiego czasopisma „Nowaja Zaria" wydawanego w San Francisco. Bohater tej opowieści dotarł ponoć w X w. do Białowodzia.

O istnieniu legendarnej krainy ojciec Sergiusz dowiedział się w Grecji, podczas pobytu w słynnym klasztorze na górze Athos. Po powrocie do Kijowa opowiedział o Białowodziu kniaziowi. Kniaź Władimir, zafascynowany piękną legendą, przydzielił mnichowi spore fundusze na poszukiwania Białowodzia - i w 987 r. z Kijowa na Daleki Wschód wyruszyła wyprawa, której przewodził ojciec Sergiusz. Miał wówczas 30 lat.

Początkowo zakładał, że na dotarcie do celu i powrót do domu wystarczą mu trzy lata. Minęły jednak długie dziesięciolecia, zanim powrócił do Kijowa - już jako starzec.

Relacje mnicha układały się w niewiarygodną opowieść z pogranicza baśni. Pod koniec drugiego roku podróży, jak opowiadał, karawana straciła większość wielbłądów i koni. W dzikiej, pustynnej krainie, gdzieś na terenach dzisiejszego Kazachstanu, podróżnicy napotkali przerażające miejsce usiane szkieletami ludzi i zwierząt. Ogarnął ich taki lęk, że niemal wszyscy odmówili Sergiuszowi dalszego udziału w wyprawie.

Niezłomny mnich z dwojgiem przyjaciół nie przerwał jednak wędrówki. Niestety, pod koniec trzeciego roku obaj jego towarzysze, złożeni ciężką chorobą, zmuszeni byli pozostać w pewnej wiosce. Osamotniony Sergiusz postanowił mimo wszystko nie odstępować od celu. Pomagała mu miejscowa ludność, dzięki czemu wytrwały mnich dotarł po ośmiu miesiącach do brzegów Białego Jeziora, pokrytych grubą warstwą soli. W tym miejscu ostatni przewodnik Sergiusza powiedział, że dalej iść nie może, ponieważ nie wolno mu przekroczyć granic krainy leżącej za tym jeziorem, gdzie każdego intruza czeka niechybna śmierć.

Ojciec Sergiusz, mimo obaw, był już tak zmęczony podróżą, że po prostu nie miał sił na drogę powrotną. Nie pozostawało

mu nic innego, jak podążać przed siebie. Szedł jeszcze kilka dni, aż nagle ukazało się przed nim dwóch nieznajomych ludzi. Mówili w obcym języku, ale mnich w jakiś dziwny sposób wszystko rozumiał.

Wycieńczony podróżnik znalazł się w wiosce, gdzie zadbano o jego zdrowie, a gdy odzyskał siły, zaczęto mu powierzać różne zadania, które spełniał gorliwie i sumiennie. Wytrzymał wszystkie próby, po czym zaprowadzono go do zamku czy klasztoru, gdzie został przyjęty jak brat i dopuszczony do Nauki. Wiele lat spędził w tej szczęśliwej krainie, a potem pozwolono mu wrócić do ojczyzny.

Opowiadał, że wedle istniejących w Białowodziu praw tylko siedem osób na stulecie może przeniknąć do tajemniczej krainy. Sześciu z tych wybranych, po otrzymaniu całego zasobu wiedzy niezbędnej do samodoskonalenia, musi powrócić do świata, siódmy zaś pozostaje w Białowodziu na zawsze i żyje tam wiecznie, nie znając ani chorób, ani starości, ani śmierci.

Ezoteryczne przekazy

i mity ekscytowały na przełomie XIX i XX w. nie tylko filozofów i zwolenników rozwoju duchowego. Przyciągały one także uwagę szerokich kręgów inteligencji i naukowców. Legenda o Szambali odżyła więc po długim okresie zapomnienia i znowu wzbudziła żywe zainteresowanie. Krążyły słuchy, że Bławacka, Gurdżijew i Steiner pobierali u Nauczycieli Ludzkości bezpośrednie nauki. Poszukiwaniom Szambali poświęcił wiele czasu i sił znany podróżnik Mikołaj Przewalski, który sądził, że właśnie ta kraina dała początek całej cywilizacji Wschodu. W Afganistanie, nad rzeką Czerczen, natrafił on na ruiny dwóch miast, zasypanych w dalekiej przeszłości przez ruchome piaski. Z opowiadań tubylców wynikało, że istniała tu niegdyś olbrzymia biblioteka i żyli prawdziwi mędrcy. Przewalski był niemal pewien, że znalazł nić, która prowadzi wprost do Szambali. Niestety, dalsze poszukiwania nie przyniosły żadnych rezultatów. Pod koniec życia przyznać musiał, że cała sprawa Szambali jest prawdopodobnie tylko pięknym mitem.

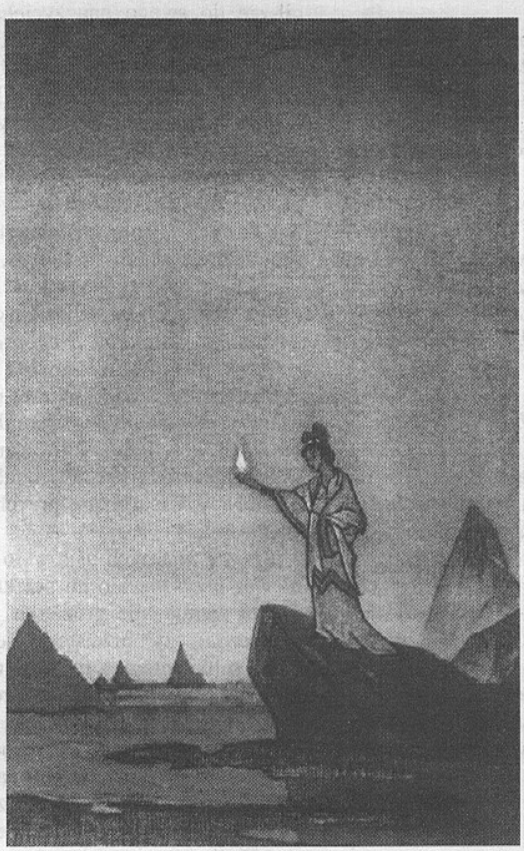

Mikołaj Roerich, obraz „Agni Joga"

Znacznie głębiej zbadał tę legendę wielki rosyjski podróżnik, pisarz, malarz, filozof i badacz Wschodu Mikołaj Roerich (1874-1947). Opowiadano o nim, że należał do tych wybranych, którym dane było odwiedzić Szambalę i dostąpić tam wtajemniczenia wysokiej rangi.

Jeden z uczniów Roericha, Andrew Thomas (prawdziwe nazwisko - Andrzej Tomaszewski) opisał szczegółowo tę niewiarygodną podróż swego mistrza. *„Mimo olbrzymich trudności* - pisał - *Roerich przedostał się tam konno i był nieobecny przez kilka dni, a gdy powrócił, Azjaci padli mu do nóg nazywając go bogiem, ponieważ wiedzieli, że żaden człowiek nie może wkroczyć na tereny Szambali bez boskiego przyzwolenia..."*

Roerich przez długie lata spisywał świadectwa miejscowej ludności o Szambali. Opowiadano na przykład, że w górach Karakoram jest mnóstwo obszernych jaskiń, w których mieszkają wysocy biali ludzie. Podobno przewodzi im smukła ciemnowłosa kobieta o pięknej twarzy i jasnym spojrzeniu. Zdarza się, że wychodzi z głębokiej jaskini, by pomóc zabłąkanym wędrowcom. Opowiadano też o jeźdźcach z pochodniami, którzy znikali bez śladu w podziemnych korytarzach...

„To prawda, że naród Szambali pojawia się od czasu do czasu wśród zwykłych ludzi - mówił Roerichowi jeden z lamów. - *Posłańcy z Krainy Mędrców są zazwyczaj bardzo serdeczni i dla dobra ludzkości rozdają cenne podarki i relikwie"*.

Jedna z takich wizyt miała ponoć miejsce w 1890 r. w górskim klasztorze, gdzie pojawił się niespodziewanie sam władca Szambali - Rigden Dżapo.

„Było to w klasztorze Narabanczi Kure, we Wschodniej Mongolii - opowiada naoczny świadek. - *Zimową nocą przybyła do klasztoru kawalkada jeźdźców. Przed ołtarz wyszedł nieznajomy i zdjął z głowy kaptur. Wszystkie świece w klasztorze nagle zapłonęły samoczynnie. Lamowie ujrzeli jaśniejące oblicze władcy Szambali. Przybysz zwrócił się do mnichów, pobłogosławił wszystkim zebranym i wygłosił groźną przepowiednię, po czym zniknął wraz ze swoją świtą"*.

Klasztor ten odwiedził także Roerich. Zapytał towarzyszącego mu mnicha, czy widział na własne oczy Rigdena Dżapo, władcę Szambali.

- Nie, nigdy nie widziałem Nauczyciela - odparł mnich - ale słyszałem jego głos. W zimie, kiedy góry okrywał lód, Nauczyciel podarował mi różę, kwiat z dalekiej doliny.

Mieszkając w Indiach Roerich niejednokrotnie widział w nocy dziwne zjawiska na niebie: rozbłyski i słupy światła. Ani zorza polarna, ani wyładowania elektryczne o tej porze roku i w tych warunkach w ogóle nie wchodziły w grę.

- Te lśniące promienie rozchodzą się z Wieży Szambali - mówili mu lamowie. Dodawali przy tym, że promienie emituje cudowny klejnot;

magiczny kamień Szambali.

Kamień ten, lśniący niczym brylant czystej wody, w sanskrycie nosi nazwę Szantamani, Tybetańczycy zaś nazywają go - Norbu Rinpocz.

O pochodzeniu magicznego klejnotu opowiadają liczne legendy. Według jednej z nich szkatułka zawierająca święty kamień spadła z nieba w 331 r.n.e. Drugie podanie twierdzi, że kamień przyniósł z nieba skrzydlaty koń Lung-Ta.

Niektórzy badacze przypuszczają, że „święty kamień" może rzeczywiście mieć pochodzenie kosmiczne. Zdanie to podzielał Roerich, ponieważ słyszał, że minerały, z których składa się klejnot Szantamani, istnieją wyłącznie w gwiazdozbiorze Oriona.

Kamień ów posiada „wewnętrzny żar" - czyli to, co nazwalibyśmy dziś radiacją. Działa ona na ludzi w sposób wyjątkowy, kierując myśl ku wzniosłym materiom. Oprócz kamienia głównego istnieje podobno kilka jego fragmentów pozostających z kamieniem macierzystym w nieuchwytnym związku. Jeden z takich odłamków opisano szczegółowo: jest błyszczący, o kształcie orzecha ziemnego, a na jego powierzchni wyryte są cztery hieroglify, których nikt nie potrafił dotąd odczytać. Gdy kamień ciemnieje, na niebie gromadzą się chmury; gdy powiększa swój ciężar - przelewa się krew. Jeżeli rozbłyskuje iskrami - światu grozi wielki kataklizm, a gdy świeci nad nim gwiazda, oznacza to, że zbliża się spokój i szczęście.

na str. 6

ze str. 5

Azjatyckie legendy donoszą, że święty kamień Szambali był od stuleci przedmiotem pożądania wielu władców i wodzów. Podobno jeden z jego odłamków wysłano nawet do Europy, by uśmierzyć buszujące tam wojny...

Święta dolina

w otoczeniu ośmiu śnieżnych szczytów - oto najczęściej powtarzający się na Wschodzie opis Szambali. Teksty starochińskie rysują cudowną krainę z wielopiętrowym pałacem zbudowanym w całości z nefrytu. Wokół pałacu wyrasta niesłychanej piękności ogród, gdzie jest drzewo brzoskwiniowe, którego owoce zapewniają nieśmiertelność. Drzewo kwitnie i wydaje plony raz na 6 tysięcy lat. W samym środku ogrodu bije fontanna wiecznego życia.

Tybetańskie rysunki na płótnie często powtarzają motyw miasta w dolinie, w środku oazy otoczonej szczytami ośnieżonych gór. Rysunek ten jako żywo przypomina klasyczną mandalę.

Później pojawiły się relacje o podziemnych korytarzach łączących świętą dolinę z szeregiem zaludnionych rejonów. W dziennikach Roericha czytamy: *„Na stokach Himalajów są liczne groty lub pieczary, od których podobno biegną podziemne przejścia prowadzące daleko pod Kapczendżungę. Niektórzy widzieli nawet kamienne drzwi, które nigdy się nie otwierają, ponieważ nie nadszedł jeszcze czas..."*

F.A. Ossendowski wspomina, że o podobnej sieci podziemnych tuneli opowiadał mu pewien lama, który dodawał przy tym, że w tunelach tych kursują z zawrotną szybkością jakieś tajemnicze pojazdy. Oprócz podziemnych pojazdów, mieszkańcy Szambali korzystają ponoć ze statków powietrznych. Transhimalajskie szkice Roericha zawierają opis fantastycznego zjawiska, które dziś odnieślibyśmy pewnie do kategorii UFO. Oto fragment jego dzienników (1926 r.):

„Bezchmurny słoneczny poranek. Jaskrawobłękitne, lśniące niebo. Nad naszym obozem przemyka jak strzała czarny jastrząb. Razem z naszymi przewodnikami śledzimy jego lot. I nagle jeden z buriackich lamów unosi rękę wskazując w błękit nieba.

- Co to? - pytamy. - Balon powietrzny?

- A może aeroplan?

Zdumieni, widzimy nad sobą błyszczący obiekt, który leci na olbrzymiej wysokości z północy na południe. Przyniesiono z namiotów trzy najsilniejsze lornetki. Obserwujemy dość duże sferoidalne ciało, lśniące w słońcu i wyraźnie widoczne na błękitnym niebie. Porusza się bardzo szybko. Następnie widzimy, jak zmienia kierunek - bardziej na południowy zachód - i znika za ośnieżonym łańcuchem Himalajów. Cały obóz śledzi niezwykłe zjawisko, lamowie szepcą: >>To znak Szambali!<<"

Jeszcze jeden statek powietrzny widziano w 1967 r. w prowincji Assam. Był to szybko obracający się dysk, podobny do tego, który widziała wyprawa Roericha. Przeleciał na niewielkiej wysokości nad ziemią, po czym nagle zanurzył się w jeziorze. Po jakimś czasie ukazał się znowu i wkrótce zniknął za górami.

Jeżeli istnieją - to jacy są?

Pytanie to zadawali sobie wszyscy zajmujący się badaniami podłoża legendy o Szambali. Zestawiając liczne przypadkowe obserwacje i opisy dziwnych gości odwiedzających od czasu do czasu górskie klasztory Tybetu, próbowano stworzyć ogólne pojęcie o narodzie zamieszkującym tajemniczą krainę. Według relacji zebranych przez Zoję Siemionową („Znak woprosa", 1993), są to ludzie wysocy, szczupli, o ciemnej, jakby opalonej cerze i ciemnych włosach. Mężczyźni noszą czasami brody. Miejscowa ludność twierdzi, że wokół głów tajemniczych gości widzi się często wyraźną aureolę. Najważniejsze jednak jest to, że pod względem moralnym i intelektualnym znacznie przewyższają nas wszystkich. Mają niezwykle bogatą i głęboką wiedzę, łatwo posługują się sugestią i telepatią, a ponadto w każdej chwili mogą stać się niewidzialni (ten ostatni szczegół podkreślają dobitnie wszyscy naoczni świadkowie).

W swoich podziemnych jaskiniach mieszkańcy Szambali mają ponoć wspaniałą roślinność, liczne cieplarnie i oranżerie. *„Tam, pod ziemią, świeci im tajemnicze światło, które sprawia, że ziarno kiełkuje i dojrzewają owoce - pisał Ossendowski. - Światło to zapewnia im długie życie bez dolegliwości i chorób"*.

Znana badaczka Wschodu, Aleksandra David-Neel, opowiadała w swych notatkach o niezwykłych umiejętnościach tybetańskich lamów, dodając, że w Himalajach każdy wierzy, iż zdolności te przekazują lamom mędrcy z Szambali. Podróżujący lamowie, wpadając w swoisty trans, potrafią na przykład biec bez ustanku na nieprawdopodobnie długie dystanse - niekiedy do kilkuset kilometrów. Angielska badaczka widziała na własne oczy lamów „latających": mnich siedzący w pozycji lotosu na wysokim płaskowyżu unosi się w powietrze, a jego „lot" przypomina gigantyczne skoki z odbijaniem się od ziemi.

Wspomniany już wyżej Andrew Thomas pisze o tym, że niektórzy lamowie Tybetu posiadają zaskakującą zdolność pokonywania przestrzeni w całkowicie niewytłumaczalny sposób. Opisuje on między innymi taki oto epizod:

W 1916 r., gdy wielka świątynia Buddy Przyszłości - Majtreji przygotowywała się do poświęcenia olbrzymiego posągu swego patrona, ówczesny władca Tybetu, Panczenlama, zwrócił się do swego nauczyciela, Kjongbu Rinpocze, z prośbą o wzięcie udziału w ceremonii. Stary i chory mnich początkowo odmówił, ale w końcu przystał na usilne prośby swego ucznia.

W kilka miesięcy później Panczenlama wysłał po mnicha lektykę z eskortą, by dostarczyć go na uroczystość. Wiele osób widziało na własne oczy, jak mnich wsiadał do lektyki; tym większe było zdumienie ludzi zgromadzonych przed świątynią, gdy ujrzeli starca zmierzającego na miejsce uroczystości pieszo, o własnych siłach. Na oczach tłumu stary mnich wszedł po schodach do wnętrza świątyni, objął posąg Majtreji i dosłownie stopił się z nim w jedną całość, czyli po prostu zniknął.

Lektyka, która przybyła znacznie później, okazała się pusta... *„Widocznie Kjongbu Rinpocze posłużył się okultystyczną mocą"* - skomentował ten epizod Andrew Thomas.

Mistyczne nauki Wschodu utrzymują, że król Szambali Suczandra, oświecony i wtajemniczony przez samego Buddę, wybudował w samym centrum miasta stołecznego - Kalapy olbrzymi pałac-labirynt w kształcie mandali. W labiryncie tym wyznawcy Kalaczakry przechodzili wieloetapowe wtajemniczenia.

Tysiące wiernych usiłowało przedostać się do Szambali, ponieważ przyświecało im przekonanie, że gdy człowiek stąpi na świętą ziemię, nie grozi mu już odtąd inkarnacja negatywna (wsteczna), czyli przeistoczenie się w zwierzę bądź roślinę. Zdawano sobie sprawę - twierdzi rosyjski badacz historii Wschodu Aleksiej Masłow („Znak woprosa", 1993), że do Szambali prowadzą nie tyle szlaki ziemskie, ile wewnętrzne ścieżki duchowe, które człowiek toruje sobie poprzez kontemplację i wytrwałe ćwiczenia. Tylko ten, kto ma za sobą wszystkie etapy oczyszczenia i wtajemniczenia, może liczyć na dotarcie do cudownej krainy. Nikt nie znajdzie się w niej przypadkowo, nikt nie trafi do Szambali z mapą w ręku, ponieważ taka mapa nie istnieje...

Kosmiczna misja Szambali

potrwa jeszcze bardzo długo - zapewniają stare teksty. W 2327 r. na tronie Szambali ma zasiąść ostatni kulika (król) o imieniu Rudraczakrin. Groźna przepowiednia ostrzega, że w 98 roku jego rządów, czyli w roku 2425, koncentracja zła na świecie sięgnie szczytu, a wówczas wybuchnie na całej Ziemi wielka, decydująca wojna. Siły dobra wystąpią do walki ze złem, a gdy zwyciężą, misja Szambali zostanie wreszcie spełniona. Nastąpi epoka triumfu Dharmy, która trwać będzie przez 18 stuleci, aż zjawi się na Ziemi tak długo oczekiwany Budda Przyszłości - Majtreja.

na str. 14

wszakże ponadto sam fenomen; bez żadnych wątpliwości autentyczny i wielokrotnie kontrolowany, w obliczu którego wiedza naukowa dotycząca tego typu zjawisk, okazuje się bliska zeru.

Opracowała:
Joanna Burakowska

Były radziecki naukowiec utrzymuje, że brał udział w tajnych pracach naukowych z udziałem mediów, a dokonane w ich trakcie odkrycia są bliskie przełamania znanych praw fizyki. Odmawia jednak podania jakichkolwiek konkretów, w związku z czym...

Czy należy wierzyć Jurijowi Pietuszkowowi?

Czy to prawda, że parapsycholodzy Związku Radzieckiego wyprzedzili naukowców Zachodu?

Sztokholm odwiedził niedawno Jurij Pietuszkow, rosyjski psycholog ze Lwowa.

- Mam dowody na to - oznajmił - ***że człowiek dysponujący siłami parapsychicznymi może mieć wpływ na materię.***

Jako przykład Pietuszkow podał, że rosyjskie media potrafią na przykład na zawołanie zmniejszyć poziom cukru we krwi, a także powodować **„zmiany w płynach".**

- Dodam - dodał Pietuszkow - ***że sam potrafię te rzeczy robić.***

Dalej podzielił się wyznaniem jeszcze bardziej interesującym.

- Uczyniłem z parapsychologii naukę. Naukę przyszłości. Jestem dużo dalej niż naukowcy zachodni, którzy badają jedynie przypadkowo poznane przykłady paranormalnych fenomenów. Natomiast ja udowodniłem, jak parapsychologia funkcjonuje w praktyce.

Są to, zauważmy, stwierdzenia zgoła rewelacyjne i korelujące z rozpowszechnionym od lat przekonaniem o zaawansowaniu Rosjan w badaniach z tych dziedzin. Niestety, Jurij Pietuszkow nie stwarza jakiejkolwiek możliwości sprawdzenia tego, czy mówi prawdę.

Pietuszkow twierdzi, że był pracownikiem naukowym laboratorium, stanowiącego część Politechniki Lwowskiej, a ich działalność była finansowana z budżetu Ministerstwa Przemysłu byłego ZSRR. W tym miejscu wtrącę, że równie dobrze badania takie mogłoby finansować KGB lub wywiad wojskowy. Mam tu na myśli nigdy nie udowodnione, ale uporczywie kolportowane od lat w kręgach parapsychologów pogłoski, wedle których KGB było żywo zainteresowane starą nauką Huny, a szczególnie „modlitwą śmierci", za pomocą której dzięki znanym tylko Kahunom technikom, można pozbawić życia na odległość, wykorzystując do tego energie oraz siły spoza naszego systemu istnienia.

Gdy imperium sowieckie upadło, laboratorium, w którym pracował Jurij Pietuszkow zostało zamknięte, ale wyniki uzyskane w nim przez biologów, lekarzy oraz fizyków (we współpracy z mediami) miały świadczyć, **że media mogą wpływać na żywą i martwą materię.**

- Już po roku osiągnęliśmy rewelacyjne rezultaty - zapewnia Pietuszkow. ***- Zaczęliśmy m.in. badać procesy, jakie zachodzą wewnątrz organizmu osób medialnych oraz ich otoczeniu. Budowaliśmy obraz świata, w którym fenomeny medialne nie są niczym cudownym.***

Jak się do tego co mówi rosyjski naukowiec ustosunkować?

Pietuszkow jest jednym z wielu specjalistów, którzy po upadku ZSRR „wypłynęli" na Zachodzie z fantastyczną pewnością siebie, rozpowszechniając wieści o ogromnych jakoby postępach naukowych osiągniętych w sferze badania zjawisk paranormalnych. Ta pewność siebie budzi wszakże wątpliwości. Nadal bowiem brakuje tu, jakichkolwiek konkretnych danych, które mogłyby potwierdzić prawdziwość tych twierdzeń.

Być może lwowski psycholog Pietuszkow nie jest „żywym bluffem". Nie jest on jednak także, jak się wydaje, pionierem, odkryć w dziedzinie badań parapsychicznych, za którego usiłuje uchodzić.

- Niewiarygodnie dobre rezultaty, bliskie przełamania obowiązujących praw fizyki, nowy rodzaj nauki następnego tysiąclecia, nieograniczona kontrola nad ludzkim ciałem,... Jesteśmy bardzo blisko zrozumienia praw, które pozwolą stworzyć obraz wyjaśniający fenomeny parapsychiczne...

Tak odważnie i sugestywnie mówi Jurij Pietuszkow.

Jaki jest więc ten obraz?

- Och... Nie mogę tego teraz powiedzieć. Moja praca musi być najpierw przetestowana przez międzynarodowe kręgi naukowe, gdyż w przeciwnym razie pojawia się ryzyko wykorzystania mojego dorobku przez wrogie siły...

Pietuszkow, jak widać, poniekąd nadal tkwi w terminologii i schematach myślowych upadłego imperium. Jednocześnie oczekuje on, że schematy te zostały wyposażone „substancją", której ciężar gatunkowy pozwoli jemu oraz jego kolegom przeżyć w innym systemie.

Przypomina mi się żartobliwa historyjka o biskupie, który po raz pierwszy odwiedził Rzym.

Na lotnisku dziennikarz zapytał go:

- Co Wasza Eminencja sądzi o burdelach?

- To w Rzymie są burdele? - zdziwił się biskup.

Następnego dnia można było przeczytać w gazetach, że pierwsze pytanie, które biskup zadał dziennikarzom po wyjściu z samolotu brzmiało: ***„Czy w Rzymie są burdele?"***

Pietuszkow jakby nie znał adresu, pod którym mieszkał.

Andrzej Szmilichowski

GNOSIS

Dwumiesięcznik poświęcony szerzeniu wiedzy o gnozie

Gnoza satrożytna, manicheizm, kataryzm, templariusze, różokrzyżowcy, antropozofia R. Steinera. Gnoza współczesna. Psychologia głębi C. G. Junga. Nowe oblicze nauki. Alternatywne wizje życia, ich realizacje. Pozaeuropejskie tradycje ezoteryczne. Poezja, proza metafizyczna i medytacyjna. Wybitni autorzy krajowi i zagraniczni. Format a4, 56 stron, bardzo staranne opracowanie graficzne.
Wydawca: tCHu, ul. Freta 3M3, 00-227 W-wa, tel. 635 99 98
Do nabycia także w Księgarni Wysyłkowej „Nieznanego Świata"

Prezentując kolejną publikację naszego stałego współpracownika, słowackiego lekarza i pisarza, a zarazem badacza Nieznanego - Miloša Jesenskýego, postanowiliśmy przy okazji przybliżyć nieco jego sylwetkę czytelnikom „Nieznanego Świata", udostępniając zapis wywiadu, jakiego Miloš Jesenský udzielił niedawno tamtejszej prasie. Obie publikacje, jeśli chodzi o postawione w nich tezy, są - trzeba przyznać - dość niezwykłe. Teksty te przetłumaczyła i opracowała dla nas pani Tatiana Wojciechowska.

KOMPUTERY NA DWORZE KRÓLA ARTURA?

czyli o światach istniejących poza horyzontem naszego...

Wielu czytelników wręcz chłonęło książki czeskiego autora, z zawodu lekarza Ludwika Souczka, w których wypowiadał odważne myśli na temat innej historii ludzkości niż znamy z podręczników. Być może jego dostojnym następcą zostanie przyszły lekarz weterynarii, Miloš Jesenský z Koszyc. Już obecnie dał się on poznać jako przewodniczący lokalnego UFO Centrum, jedynej tego typu placówki na Słowacji, która zajmuje się zbieraniem oraz analizą informacji dotczących NOL-i.

Z Milošem Jesenským porozmawialiśmy o przygotowywanych przez niego książkach.

- Czy nasz świat jest miejscem prostym i „czytelnym"?

- Może lepiej wyjaśni to moja książka *„Brainstorming"*, którą przygotowuje wydawnictwo *Genezis*. Traktuje ona o tajemnicach naszej, starożytnej głównie przeszłości, jeszcze przed pojawieniem się pisma. Część tekstu poświącona jest rozważaniom o wielowymiarowej Ziemi. Rozwijam tam refleksje o wielu płaszczyznach Ziemi, z których każda ma swój własny świat.

- A co można powiedzieć o tajemnicach, z czasów nam bliższych?

- Właśnie tym sprawom poświęcam mój najobszerniejszy maszynopis pod tytułem *„Cztery godziny do średniowiecza"*. Zająłem się w nim opisem mało znanych zagadek średniowiecza. Są tam rozdziały o „czarodziejskich mieczach", (np. Excalibur), o zakonie Templariuszy, tajemnicach katedr, alchemii i innych czemu towarzyszy bogata dokumentacja wizualna.

- Czy natrafił Pan na jakieś nieznane dotychczas fakty?

- Wspomnę może o sekwencji dotyczącej robotów i androidów w średniowieczu. Konkretnie opisuję historię słynnego automatu szachowego, będącego dziełem bratysławskiego wynalazcy z końca 18 stulecia, Wolfganga Kempelena. W tej materii funkcjonują dalece rozbieżne opinie - od hipotez o komputerze mechanicznym aż po podejrzenie sugerujące oszustwo, które miało polegać na tym, że w szachowej figurce grającego Turka ukrywano żywego gracza. Ze swej strony uważam, że była ato maszyna cybernetyczna na bardzo wysokim poziomie konstrukcyjnym, a twierdzenie o „żywym krasnoludku" budzi istotne wątpliwości.

Kempelen współpracował z zapomnianym już dziś rzeźbiarzem Messerschmidtem, z którym wspólnie robili eksperymenty dotyczące tego, jak w sposób mechaniczny naśladować ludzki głos. Pomagał im Włoch Giovanni Spalanzanni, znany z rzekomej produkcji szucznej krwi uzyskiwanej z roślin uprawianych w ogrodzie jego bratysławskiego domu. Należy oczywiście dodać, że te maszyny cybernetyczne funkcjonowały naprawdę, ale w owych czasach, nie znajdując zastosowania, występowały, jedynie jako swoiste kuriozum. Były one „ślepą uliczką rozwoju". Może dlatego nie zachowały się do dnia dzisiejszego.

- Wiele osób interesuje się istotą mistycznej mocy niektórych relikwii historycznych...

- Wierzę, że tę grupę czytelników zaciekawi rozdział o poszukiwaniu Świętego Graala. Kielich ten, do którego, jak wiadomo, miała spłynąć krew Chrystusa charakteryzuje się według licznych źródeł na wpół mistycznych, wieloma cudownymi właściwościami. Na przykład mógłby zapewnić jego właścicielowi nieśmiertelność lub zdolność sterowania nieznanymi energiami. Ślady istnienia kielicha, usilnie poszukiwanego róeniwż przez Niemców podczas II wojny światowej, urywają się po raz pierwszy około VII stulecia naszego wieku w Anglii. Wówczas miał być on przewieziony do północnej Afryki. Większość badaczy poszukuje go właśnie tam. W Brytanii istnieje jednak wioska z klasztorem Świętego Graala, skąd kielich miał być odtransportowany do Kanady przed grożącą wyspom inwazją Niemców i po wojnie zwrócony. Pośrednio miałem okazję rozmawiać z jednym z jego czeskich poszukiwaczy, który uważa, że miejscem, gdzie znajduje się to cudowne naczynie jest południowofrancuski zamek Montségur. Niestety, więcej faktów na ten temat nie znam.

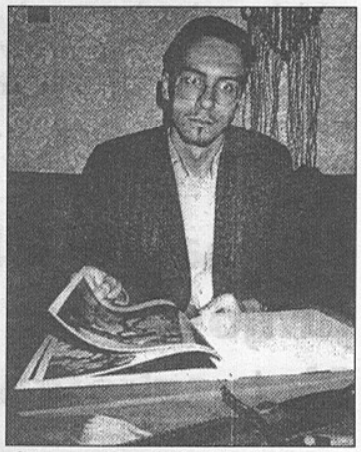

Cztery godziny do średniowiecza, czyli kto podejmie wyzwanie rzucone nauce przez Miloša Jesenský'ego?

- Co dodać do oryginalnych poglądów młodego pisarza? - pyta słowackie czasopismo. Chyba tylko tyle, że jeżeli ktoś chce te, na pozór niezwykłe, pomysły odrzucić, niech tego nie robi w sposób bezduszny, wyśmiewając je lub lekceważąc, lecz czyniąc to za pomocą poważnych kontrargumentów. W przeciwnym razie wraz z wanienką głupoty wylać można łatwo dziecko nieodkrytych dotąd horyzontów poznania.

Współpraca

IL GIORNALE DEI MISTERI - NIEZNANY ŚWIAT

Z przyjemnością informujemy, że dzięki inicjatywie naszej korespondentki we Włoszech, Joanny Burakowskiej „Nieznany Świat'' zawarł umowę o współpracy ze znanym czasopismem włoskim IL GIORNALE DEI MISTERI, ukazującym się od 24 lat we Florencji nakładem Wydawnictwa CORRADO TEDESCHI EDITORE.

Miesięcznik IL GIORNALE DEI MISTERI uważany jest za jedno z najbardziej prestiżowych i opiniotwórczych czasopism na Zachodzie spośród tych, które zajmują się problematyką zjawisk parapsychicznych, medycyny naturalnej itp. W efekcie rozmów z red. Giulio Brunner ustalono, że oba nasze pisma będą prowadziły regularnie wymianę materiałów informacyjnych oraz publicystycznych, a także podejmą współpracę w innych formach. Warto dodać, że IL GIORNALE DEI MISTERI odnotowało już udział w warszawskim festiwalu „Nieznanego Świata'' swego rodaka NICOLA CUTOLO, uważanego - co potwierdzono w tej redakcji - za włoskiego healera i extrasensa numer 1. Informacja o zawiązaniu współpracy między obydwoma tytułami ukazała się na łamach florenckiego miesięcznika równolegle z wejściem na rynek kwietniowego numeru „NŚ''.

Miloš Jesenský - my friend and researcher of Slovakia

MILOŠ JESENSKÝ

GDZIE LEŻAŁ RAJ?

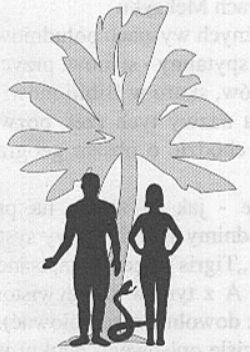

Znany badacz starych map wysunął hipotezę, że śladów starożytnej Mezopotamii należy szukać na terenie dzisiejszej... Słowacji!

Historia, którą przeżywają na tej planecie niezliczone ludzkie pokolenia, zapisała także tęsknotę człowieka poszukującego Edenu; raju, w którym został stworzony... i z którego został później wygnany. Jednak do dziś badacze nie są zgodni w kwestii odpowiedzi na to pytanie i z całą pewnością można powiedzieć tylko tyle, że choć hipotetyczne miejsce biblijnego aktu stworzenia przez całe wieki stanowiło jeden z centralnych tematów teologii i dyskusji, lokalizacja geograficzna biblijnego Edenu nadal pozostaje jedynie grą słów.

Owo nie gasnące zainteresowanie tym problemem spowodowały takie oto ekscytujące wiersze z Księgi Rodzaju (Rdz 2,8-14), gdzie napisano dosłownie: *Nasadził też był Pan Bóg sad w Eden, na wschód słońca, i postawił człowieka, którego był stworzył. I wywiódł Pan Bóg z ziemi wszelkie drzewo wdzięczne do na wejrzeniu, smaczne ku jedzeniu; i drzewo żywota w pośrodku sadu; i drzewo wiadomości dobrego i złego. A rzeka wychodziła z Edenu dla odwilżenia sadu; i stamtąd dzieliła się na cztery główne rzeki; Imię jednej Fyson; ta okrąża wszystkę ziemię Hewila, gdzie rodzi się złoto. A złoto ziemi onej jest wyborne. Tamże jest Bdelion, i kamień Onychyn. A imię rzeki drugiej Gihon; ta okrąża wszystką ziemię Murzyńską. Imię zaś rzeki trzeciej Chydykel, ta płynie na wschód słońca ku Asyryi. A rzeka czwarta jest Eufrates.*

Jeden z egzegetów wczesnochrześcijańskich, Efrem, twierdził, że raj znajdował się w wysokim paśmie górskim; tak wysokim, że nie zalał go potop i wyniósł raj wysoko ponad ziemię. Według świadectw innych miał on być położony na obszarze, w którym czerpały swe źródła cztery wielkie rzeki: Fyson, Gihon, Chydykel i Perat, których nurt widział ponoć średniowieczny podróżnik i kronikarz Karola IV, Jan Marignolla. Według jego świadectwa rajski ogród rozciąga się w odległości 40 włoskich mil na północ od Cejlonu i leżał znacznie wyżej niż pozostałe obszary.

Według tekstów hebrajskich z kolei, raj był położony na wschodzie (gan beéden mikkedem). Pytanie jednak: na wschód od czego? Wszak pojęcie „na wschód" w warunkach kuli ziemskiej uzależnione jest od miejsca, w którym określamy strony świata.

Dlatego spotykamy się również z tym, że niektórzy komentatorzy (jak np. Marignolla) nie zawahali się przesunąć Eden dalej na północ. Efrem i Kosma Indicopleustes w dziele „Topografia chrześcijańska" z lat 535-547 wyrazili przypuszczenie, że raj otaczał całą ziemię pierścieniem. Natomiast Konrad Kretschmer spróbował przeprowadzić syntezę starego antycznego wyobrażenia o wzniesionym obszarze na północy i północnym paśmie górskim - z niewłaściwą interpretacją tekstów Ezechiela: *„... a postawiłem cię na świętej Bożej górze (prawidłowo Syjonie)"* i cytatu z Izajasza: *...„Wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże postawię swój tron, siądę na górze zgromadzenia na najdalszej północy, wstąpię nad wyżyny obłoków i będę podobny Najwyższemu."*

W ten sposób miało prawdopodobnie powstać wyobrażenie raju znajdującego się w górze i na północy, przekazywane przez dawnych autorów oraz egzegetów. Według Izydora można było brać pod uwagę również pasmo Rhipaia na północnym krańcu Germanii. Mimo iż tamtejszy chłodny klimat nie zgadzał się z wyobrażeniem przyjemnego raju, jednak nie przeczył mu w sposób zasadniczy, ponieważ za nim istniał „szczęśliwy kraj Hiperborejów", gdzie słońce wschodzi i zachodzi tylko raz w roku. Hiperborejów wspominają wreszcie również Pliniusz, Klemens Aleksandryjski i średniowieczny autor Roger Bacon. Dla niektórych autorów stanowiło to punkt wyjścia do rozważań, że rzekę Ryson można utożsamić z Dunajem.

W przeciwieństwie do tych wszystkich interpretacji Honorius M. Czechura starał się w swojej pracy „Mare Philosophorum" (Pragae 1724) znaleźć rozwiązanie problemu, które byłoby naturalne i mogłoby zostać zaakceptowane. Sądził on, że dawni autorzy mylili się w sposób zasadniczy w identyfikacji rajskich rzek. Uważali oni mianowicie, że wszystkie rzeki wychodziły z jednego źródła i dopiero po potopie, kiedy to źródło rozdzieliło się pod ziemią, zaczęły płynąć w różne strony. Najbardziej osobliwa pod tym względem była wypowiedź biskupa z Wulturnu, który napisał: *„Te rzeki zwilżają raj i odpływają w świat. Najdziwniejszy jest jednak ich początek, źródło, o którym nie tylko nikt do teraz nic nie wie, ale nie jest w mocy ludzkiej w ogóle je znaleźć. Te rzeki, to Eufrat, Tygrys, Gihon i Fyson."*

Jednak Czechura na drodze pewnych rozważań logicznych doszedł do wniosku, że Gihon i Fyson były zapewne ramionami połączonych odpływów Eufratu i Tygrysu, a więc, że raj znajdował się w Mezopotamii.

Okres od czasów nowożytnych do dnia dzisiejszego przyniósł szerokie spektrum hipotetycznych lokalizacji raju, spośród których na podstawie prac przeglądowch można[1] wybrać najważniejsze:

- między Eufratem a Tygrysem
- w rejonie rzeki Ganges
- nad brzegami Błękitnego Nilu
- w strefie zachodniego biegu Białego Nilu
- nad Zalewem Kaspijskim
- na lewym brzegu rzeki Araxes w Armenii
- przy Szatt-al-Arab
- na wschodnim brzegu Bałtyku
- w górnym Dunaju
- na Cejlonie
- na Kubie
- w okolicach Jordanu w Palestynie
- wokół dzisiejszej Jerozolimy
- niedaleko Damaszku
- w Dilmunie (dzisiejszy Bahrajn)
- na wyspie Krecie
- w paśmie Gottharda (Szwajcaria)
- na Wyżynie Kaszmiru
- na Atlantydzie
- w stanie Maryland (USA)
- w rejonie Tiahuanaco w Boliwii

na str. 14

ze str. 13

- w górach Meksyku
- na różnych wyspach południowych.

Co - spytajmy - stanowi przyczynę tak znacznej rozbieżności poglądów, skoro w Biblii mówi się o Eufracie, a nawet o Tygrysie, a nazwy tych rzek pozwalają snuć przypuszczenia, że mogło chodzić o obszar geograficzny znany z hipotezy Czechury?

O ile - jak to zaleca na przykład Erich von Däniken - uwzględnimy spółgłoskowy system pisma dawnych tekstów, to słowo „Tigris" będzie zapisane jako „tgrs", a „Eufrat" jako „phrt". A z tym w rzeczywistości da się już zrobić wszystko (czytaj: dowolnie manipulować).

Ze ściśle opisowego punktu widzenia Eufrat i Tygrys nie są rzekami o częściowo wspólnym nurcie, skoro ich źródła znajdują się na różnych obszarach: Tygrys na zachodzie wschodniego Taurusu, a Eufrat będący połączeniem nurtów Kara Su i Marad Su, w anatolijskiej części Turcji.

Załóżmy teraz, że rajski ogród rozpościerał się na obszarze Mezopotamii, o której inż. JZn Hurník, wieloletni geodeta i ekspert w sprawach najstarszych map, twierdzi, że położona była ona... na Słowacji!

Należy przede wszystkim powiedzieć, że inż. Hurník zajął się badaniami etnogenezy nazw starych gmin słowiańskich, a odpowiedzi na pytania dotyczące początków poszczególnych lokalizacji poszukiwał w licznych książkach i atlasach lingwistycznych, jak również w kartograficznych archiwach.

Według niego słowo Mezopotamia składa się z dwu członów: „mezo" (miedza, między) i „potamos" (potok). Mezopotamia jest to więc międzyrzecze - a to międzyrzecze miało leżeć między rzekami Wagiem a Hronem. W Biblii znajdują się nazwy włączone do niej dodatkowo dopiero pod wpływem greckim. W oryginale na przykład o Egipcie mówi się jako o Mizraim, Patros, Ham... Prawnucy Noego nosili imiona Iz, Hul, Geder, Mas. Wszystkie te imiona są nazwami gmin słowackich, a niektóre identyfikacje miejsc biblijnych w odniesieniu do terminologii gmin słowackich ilustruje załączona tabela.

Zgodnie z tym wyobrażeniem Mezopotamia miałaby być obszarem położonym pomiędzy Wagiem a Hronem, gdzie znaleziska archeologiczne rzeczywiście dokumentują istnienie osiedli dawnych kultur. Inżynier Hurník poszukuje również wskazówek co do tego, że arka Noego nie została zbudowana między Eufratem a Tygrysem, ale między Wagiem a Hronem, na ówczesnych podmokłych polach, skąd łódź miała dostać się aż do Dunaju i Morza Czarnego.

Inżynier Hurník nadal kontynuuje badania lokalizacji osad biblijnych, które mogłyby korespondować ze Słowacją. W pracy tej wspomagają go nie tylko stare mapy. Wykorzystuje on także najnowsze wyniki badań lingwistów i archeologów. Możemy sobie zatem wyobrazić, że człowiek, który już od ponad pół wieku zajmuje się badaniami najstarszych map, istotnie rzuci nowe światło na problem, gdzie leżała najstarsza ojczyzna ludzka, a więc i biblijny Eden.

Identyfikacja miejsc biblijnych w odniesieniu do nazw i historii najstarszych osad ludzkich na Słowacji według inż. Hurníka

Miasto biblijne	Identyfikacja
Babek - Terra Baad	gmina Báb, pow. Nitra [1]
Ezech - Erig	w r. 1113 zapisane Ireg obecnie gm. Jarok pow. Nitra
Achad - Agach	od 12 w. Agač
Chalane, Chalad	Úl'any nad Žitavou obecnie Vel'ke Lovce, pow. Nové Zámky
Lot	w r. 1309 wspominana jako Looth, gmina Močenok
Niniwa, ninuk	Bratislava[2]
Eber	dzisiaj Starý Tekov w pow. Levice
Herboj-Kirjat-Arbe	
Tekoa	Rimavská Sobota[3]
Assasan - Tamar	Bardejov[4]
Aszkalon	
Meribath - Kadesz	dawniej Merovce, obecnie Dudince

Uwagi:

1) Patrz: Delitzsch, F.: Wo lag das Paradies?, Lipsk 1881; Duncan, J.E.: Milton's Earthly Paradise, Minneapolis 1972; Langdon, S.: Sumerian Epic of Paradise, The Flood and the Fall of Man, Univ. of Pennsylvania, Publications of Babylonian Section, tom X, nr 1, Philadelphia 1915 (cit. Däniken 1987);

2) według Ptolomeusza Eburodum;

3) według Ptolomeusza Asanka;

4) według Ptolomeusza Ascancaulis.

ze str. 6

Mimo umieszczenia Szambali równocześnie w dwóch planach - geograficznym i duchowym - pewne dowody zdają się przemawiać za tym, że realna Szambala jednak istnieje, a przynajmniej istniała w przeszłości właśnie w tej postaci, jaką nadała jej legenda. Syn Mikołaja Roericha, Jurij Roerich, pisał, że poszukiwania królestwa Szambali i więzi duchowej z Nauczycielem - to końcowy cel każdego ucznia Kalaczakry. Wtajemniczeni mnisi sporządzili teksty opisujące drogę do Szambali, a w tekstach tych obok wskazówek geograficznych wymienione są wszelkie niezbędne warunki rozwoju duchowego, bez którego nikt nie przekroczy nigdy granic Krainy Mędrców.

Legenda to swoisty ekstrakt wiedzy. Legenda o Szambali - również. Jak podkreśla Walentin Sidorow, rosyjski pisarz, indolog, założyciel Komitetu ds. spuścizny naukowej i literackiej rodziny Roerichów („Most nad potokiem", 1984), większość licznych źródeł - zarówno starych, jak i najnowszych - określa Szambalę jako uświęcone miejsce, w którym

świat obcuje z wyższą świadomością.

Powołując się na legendę o Szambali w tym właśnie jej aspekcie, Mikołaj Roerich wysunął hipotezę, która brzmi następująco:

„Dlaczego tak trudno pogodzić się z faktem, że pewna grupa istot o niesłychanie wysokim stopniu rozwoju duchowego mogła utworzyć kiedyś zamkniętą społeczność i działać w jej obrębie dla powszechnego dobra? Doświadczenie i wiedza pozwoliły im znaleźć dla siebie dogodne miejsce, gdzie naturalne prądy Ziemi zapewniają najlepszą komunikację we wszystkich kierunkach.

Ale jeżeli taka ukryta enklawa istnieje od stuleci, jej emanacje musiały pozostawić wyraźny ślad w ludzkiej pamięci. Przecież najbardziej życiodajną glebą, na której wyrastają wszystkie bez wyjątku podania i legendy, zawsze była realna rzeczywistość".

A zatem - Nauczyciele Ludzkości mogą nadal działać w ukryciu, poszukując w świecie zewnętrznym pomocników i uczniów. Tak przynajmniej skłonni są myśleć zwolennicy teorii o istnieniu na Ziemi wysoko rozwiniętej „równoległej" cywilizacji, która usiłuje wpłynąć na bieg naszej historii poprzez stosowanie własnych metod - przeważnie duchowych i zawsze pokojowych. Dodajmy do tego, że dzisiejsza nauka wcale nie zaprzecza możliwości istnienia „równoległych światów" - przeciwnie, znajduje coraz nowe argumenty, które mogłyby przemawiać za realnością tego wariantu rozwiązania prastarej zagadki.

zało się, że zagrożenie miasta z powodu wód podziemnych jest aż nadto realne, myślę jedynie o tym, by pozostałe „odbierane" przeze mnie sygnały, dotyczące już czegoś innego, a odnoszące się do mnie i moich bliskich - nie sprawdziły się.

Jadwiga Kisielowska
Wieliczka

ŻARÓWKA

Jest rok 1991. W kuchni mam dwa punkty świetlne. Pewnego dnia, mieszkający ze mną syn, wyjechał na kilka dni i wkrótce po jego wyjeździe w kuchni spaliła się jedna żarówka. Obejrzałam ją: była czarna. Ponieważ mieszkanie jest bardzo wysokie i ciężko byłoby mi założyćnową żarówkę, postanowiłam zaczekać do powrotu syna. Trwało to w sumie kilka dni.

Idąc spać do pokoju, zawsze po kilka razy sprawdzam gaz, światło i zamki oraz zamykam drzwi. Pewnej nocy, wychodząc do łazienki, zobaczyłam przez szpary w drzwiach światło w kuchni. Była trzecia nad ranem. Zlękłam się, gdyż sądziłam, że do mieszkania dostał się złodziej. Mimo to otworzyłam drzwi do kuchni i co się okazało? Paliły się obie żarówki, i ta dobra i ta czarna, spalona. Zgasiłam więc obie, ale ta spalona już nigdy więcej się nie zapaliła. Do dziś nie umiem znaleźć żadnego logicznego wyjaśnienia tego zjawiska.

Lucyna Kucner
Wałbrzych

CZARNY ZEGAREK I FALA OGNIA

Jest rok 1986, a ja po pracy kładę się na popołudniową drzemkę. Śni mi się, że jestem w jakimś mieście i jadę dużym samochodem osobowym typu ford. Nagle zwalniam i wyskakuję z niego w biegu, czując instynktownie niesamowite przerażenie. Następnie biegnę ulicą, oddalając się od tego epicentrum strachu. W pewnym momencie słyszę jakby potężny wybuch. Biegiem skręcam w pierwszą bramę. Oglądam się i widzę, jak przez ulicę, którą przed chwilą biegłem przepływa czerwono-pomarańczowa fala ognia. W panice gonię na pierwsze piętro, jednak dostrzegam, że wszystko, co drewniane, pali się. Na twarzy i odsłoniętych przedramionach czuję bijący od tego ognia żar. Zbiegam więc do piwnicy.

Po jakimś czasie wychodzę na ulicę. Ludzie jeżdżą po niej jakimiś dziwnymi pojazdami (coś w rodzaju samochodów na baterie słoneczne). Ktoś mnie takim pojazdem podwozi. Nic z tego nie rozumiem. Wiem tylko jedno: że muszę stąd się oddalić, i to jak najszybciej. Martwię się też o swoją rodzinę (wówczas nie byłem jeszcze żonaty).

Spoglądam na zegarek i cierpnie mi skóra. Nosiłem zegarek z białym cyferblatem, natomiast w tym momencie był on czarny (analogia z licznikiem Geigera?)

Zaraz potem obudziłem się stwierdzając, że spałem niecałe półtorej godziny. Nigdy wcześniej nie miałem tak realnego snu. Rozważałem czynniki zewnętrzne, które mogły wywrzeć wpływ na pojawienie się tej wizji, ale nie potrafiłem ich znaleźć. Kładąc się spać nie miałem żadnych stresów, a moje życie było ustabilizowane. Nie oglądałem także wcześniej żadnego wstrząsającego filmu, który mógłby „odcisnąć się" w jakiś sposób na mojej podświadomości.

Gdyby relacja ta została wydrukowana, podajcie proszę również mój adres. Pragnąłbym korespondować z ludźmi, którzy podchodzą poważnie do problemów, o jakich pisuje „Nieznany Świat".

Krzysztof Makowski
ul. Pomorska 50/15
50-128 Wrocław

JABŁOŃ

Po przeczytaniu w „Dotknięciu Nieznanego" w nr 12/93 wypowiedzi „Lekcja pokory" p. Józefa Żmudzińskiego z Częstochowy, który na marginesie wydarzenia, o jakim opowiadał, napisał: „Pojąłem: natura - jak ludzie - jest w szoku i także w jakiś szczególny, jej tylko właściwy sposób żegna zmarłego", chciałbym poinformować, że również i ja utwierdziłam się w podobnym przekonaniu.

W sierpniu 1992 r. zmarła w Jaśle moja mama. Był to rok wyjątkowo nieurodzajny na owoce w naszym sadzie. Szczególnie jednak zwróciłam uwagę na ulubioną jabłoń mamy, która corocznie, bez względu na urodzaj, była obsypana jabłkami. Tym razem wisiały na niej cztery mizerne jabłuszka.

Często zastanawiam się, co było tego przyczyną. Z chwilą śmierci mamy nie miałam już żadnych wątpliwości. Jedno z jabłek, jakby stare, wklęsłe, mające zrogowaciałą, pękniętą w kilku miejscach skórkę z głębokom rowkiem, leżało pod drzewem, trzy inne pozostały. Dodam, że jest nas troje rodzeństwa.

Przypadek?

Urszula Łętkowska
Katowice

WIADOMOŚĆ

Chciałbym opowiedzieć coś, co można by uznać za przypadek. Ale ten jest wyjątkowy.

Mieszkając przed wojną w Łodzi, miałem kolegów z roczników 1922-24. Chłopaki uczciwe, szczere; taka „szajka" co to „żyć bez siebie nie mogą".

Gdy wybuchła wojna, jeden z nich, który miał matkę Niemkę (o czym nikt nie wiedział), zadeklarował swoją przynależność do narodowości niemieckiej i podpisał volkslistę. No i okazało się, że musi iść na wojnę.

Dla chłopaka marzącego o podróżach i wielkiej przygodzie był to z pewnością dramat. Rychło straciliśmy go z oczu. Ja - ukrywając się - uciekłem pod Warszawę. Do Łodzi wróciłem dopiero po wojnie i wówczas dowiedziałem się, że rodzice kolegi, o którym opowiadam, wyjechali z miasta, a może nawet z Polski.

W latach 60-tych przebywaliśmy na urlopie wspólnie z rodziną małżonki. Wracając do domu, wstąpiliśmy do nich. Gospodarz - oficer wyższej rangi - miał sporą bibliotekę. Popatrzyłem i sięgnąłem po książkę na temat II wojny światowej. Nie było jednak czasu na jej lekturę, bo przygotowano wcześniej kolację. Otworzyłem więc ową książkę na chybił trafił, ot gdzieś pośrodku. I oto wzrok padł na wzmiankę o moim koledze Stefaniaku. Przeczytałem zdumiony o tym, że zdołał się przedostać na rosyjską stronę i zginął, walcząc z Niemcami. Podano również miejscowość, gdzie jest pochowany. Bliższych szczegółów nie pamiętam, ale są one w tej książce.

Po kolacji aż do świtu trwały „nocne rodaków rozmowy". Ja jednak wciąż miałem przed oczami jego. Wszystko to wydawało się bowiem nieprawdopodobne: gruba księga, a ja otwieram ją akurat na stronie, gdzie jest wiadomość o koledze. Po prostu tam właśnie pada moje spojrzenie. Odczułem wzruszenie. Było to zupełnie tak, jak gdyby On chciał, abym dowiedział się, że nawiał Niemcom.

Jan Kaźmierczak
Łódź

Redakcja „NŚ" do czytelnika z Radzymina podpisanego „Jacek": *Jeśli nie poda Pan, przynajmniej do naszej wiadomości, swego nazwiska i adresu, Pana relację bez wątpienia ciekawą, będziemy musieli uznać za bezużyteczną, gdyż nie istnieje jakakolwiek możliwość zbadania jej wiarygodności. Byłaby doprawdy wielka szkoda, gdyby tak się właśnie stało.*

Wszyscy czytelnicy, których relacje wydrukowaliśmy w tym numerze otrzymują nagrody ufundowane przez oficyny wydawnicze współpracujące z „Nieznanym Światem": „Ravi'' Łodzi'', „Rebirthing" z Opola, Wydawnictwo Leszek Żądło z Katowic, „Źródło" ze Stargardu Szcz., „Turpress" z Torunia, „Idea" z Gliwic, „Med Tour Press", „Pegaz" „Roy" z Warszawy oraz Instytut Ekologii i Zdrowia w Krakowie.

ZNANE NIEZNANE

PECHOWA AMERYKAŃSKA 13

Amerykanie panicznie boją się liczby 13. Lęk ten ma długą tradycję. Do dzisiaj w 90 proc. wieżowców i hoteli w USA nie ma trzynastego piętra. Bezpośrednio po dwunastym następuje czternaste. Również w wielu szpitalach brak pokoju z tą feralną liczbą.

W wieku XIX znane sławne towarzystwo ubezpieczeniowe Loyds nie ubezpieczało ponoć okrętów, które wypływały na morze 13-ego i dodatkowo w piątek. Zresztą do dziś słynąca z potęgi marynarka wojenna USA na wszelki wypadek nie wypuszcza w takim dniu jednostek z portu. W pewnym sensie ma to zresztą swoje uzasadnienie.

Najbardziej druzgocącym z punktu widzenia trzynastki był tragiczny koniec statku kosmicznego „Apollo 13". Start zaplanowano na 13 kwietnia 1970 r. Wszystko odbywało się planowo, aż do godziny 13.13, kiedy to nastąpił wybuch i pojazd nie podążył w kierunku Księżyca. Warto dodać, że statek ustawiono na stanowisku 39 (trzy razy trzynaście).

Przed ponad wiekiem głośny był eksperyment 13 mieszkańców Nowego Jorku. W piątek 13 stycznia 1882 roku nieustraszeni założyciele Klubu Feralnej Trzynastki spotkali się wokół stołu przy szóstej ulicy wielkiej metropolii i przebywali w jednym z lokali od 8.13 do 13.00. Klubowicze przeżyli ten czas bez większego strachu, choć tego dnia niebo było ciemne i posępne, a odgłosy wiatru w ogołoconych gałęziach przywodziły na myśl pojękiwania ducha wróżącego śmierć. Głównym zajęciem członków nowojorskiego Klubu Feralnej Trzynastki było oczywiście gawędziarstwo, ale zajmowali się oni także wysyłaniem petycji do ustawodawców i sądów w celu zniesienia tzw. dnia kata, który zwyczajowo przypadał w piątek. Dopiero w 1890 roku sędzia najwyższy stanu Montana, zresztą członek wspomnianego Klubu, odważył się złamać tradycję i zarządził, aby wyrok na mordercę został wykonany w czwartek, zamiast w piątek.

Klub Feralnej Trzynastki powstał w końcu wieku także w Londynie. Panowały w nim zwyczaje wręcz żałobne. Solniczki w klubie miały kształt miniaturowych trumienek, lampy wykonane na podobieństwo ludzkich czaszek rzucały blade światło. Każdy z członków nosił w klapie emblemat: maleńką trumnę, z której zwisał szkielet. W klubie obsługiwali zezowaci kelnerzy. Pilnowali oni, by na stolikach noże i widelce były starannie skrzyżowane. Lokal miał wyłącznie popękane lustra. Klub ten cieszył się niesamowitą sławą. Właściciel bliskiego zakładu pogrzebowego sądził nawet, że nic z tego dobrego nie wyniknie, więc podesłał członkom ofertę usług, mając nadzieję, że staną się oni wkrótce jego klientami.

Sięgając do tradycji warto jeszcze przypomnieć, że podobno biblijna Ewa skusiła Adama nie kiedy indziej, jak właśnie w piątek 13-ego. W piątek ukrzyżowany został Chrystus. W tym też dniu Kain zabił Abla. Judasz był 13 uczestnikiem Ostatniej Wieczerzy. W starożytnym Rzymie czarownice zbierały się w dwunastoosobowych grupach; trzynastym uczestnikiem bywał diabeł. W mitologii norweskiej zły demon Loki znienacka dosiada się do stołu, przy którym biesiadowało 12 dobrych bóstw. Tym samym liczba biesiadników wzrastała do 13, co podobno ściągało śmierć na Boga światła. O tym, że 13 osób przy jednym stole stanowi zły omen przekonani byli podobno m.in. Napoleon i Roosevelt.

W symbolice chrześcijańskiej trzynastce nie poświęca się specjalnej uwagi. W ostatnim wieku można ją traktować wszakże jako dosyć znaczącą. Otóż 13-ego miały miejsce głośne objawienia fatimskie. Również 13-ego, w rocznicę tych wydarzeń, nastąpił zamach na Papieża Polaka Jana Pawła II. 13 grudnia 1991 r. został wreszcie ogłoszony w Polsce stan wojenny.

Zbigniew Przybylak

PRANOTERAPIA I PARAPSYCHOLOGIA W BARI

W Bari we Włoszech odbył się Międzynarodowy Kongres Pranoterapii i Parapsychologii. Został on zorganizowany przez dr Nicola Cutolo pod patronatem Resortu do Spraw Kultury, Szkolnictwa i Turystyki Regionu Bari.

W trakcie obrad profesor Enrico Masturzo, lekarz i pranoterapeuta, przedstawił koncepcję „medycyny totalnej", tzn. takiej, która uwzględnia wszystkie metody terapii - od tradycyjnych poczynając aż po wszystkie rodzaje medycyny alternatywnej z pranoterapią włącznie. Aby móc tę koncepcję zastosować w praktyce konieczne jest jednak pozyskanie zaufania nauki dla tego typu metod, a także wyeliminowanie wszystkiego co jest szarlatanerią, oszustwem i nieodpowiedzialną spekulacją.

Znana włoska pranoterapeutka Lidia Tesoro mówiła o konieczności wprowadzenia odpowiednich licencji dla ludzi posługujących się wspomnianymi metodami. Winny się tym zająć kompetentne organy, poprzez dokonanie skrupulatnej selekcji prawdziwych pranoterapeutów, działających w ramach odpowiednich struktur oraz instytutów. Chodzi o to, by zahamować ciągły wzrost „stowarzyszeń" czy „szkół" powstających w celach komercyjnych, a w konsekwencji powodujących wzrost liczby „pranoterapeutów" wyłącznie z nazwy (kłania się tu sytuacja w Polsce - przyp. red.). Natomiast Nicola Cutolo mówił o roli pranoterapii w mikrobiologii.

Dwa dni kongresowe zostały poświęcone parapsychologii i charakteryzowały się obecnością znaczących postaci ze sfery „fenomenologii eksperymentalnej parapsychologii". Do Bari przyjechała m.in. Angielka Coral Polge, która - posługując się rysunkiem automatycznym - szybko kreśli rysy twarzy osób rozpoznanych później wśród publiczności jako zmarli krewni. (artykuł o fenomenie Coral Polge wkrótce w „Nieznanym Świecie" - przyp. red.). Bułgarka Marinela Brankova i Rosjanka Viktoria Petrova wykonały dla odmiany eksperymenty z zakresu psychokinezy magnetycznej. Dr Leonardo Serio przedstawił niezwykłe fenomeny psychiczne w psychiatrii, a Paola Giovetti, dziennikarka i autorka wielu książek z zakresu parapsychologii, mówiła o myśli Rudolfa Steinera w odniesieniu do obecnej rzeczywistości.

Dr. Felice Masi zaprezentował badania dotyczące fenomenów paranormalnych wśród ludów prymitywnych, a prof. Filippo Liverzani poruszył bardzo delikatny problem stosunków pomiędzy religią a zjawiskami paranormalnymi. Dużo miejsca poświęcono również spirytyzmowi. M.in. znane medium Roberto Buscaioli rzucił nowe światło na problem harmonii pomiędzy duchem a materią, a Gemma Cometti, której ciało staje się narzędziem ducha przedstawiła problem porozumiewania się z tamtym światem.

Wśród gości przybyłych do Bari „z daleka" znalazł się m.in. Ty Lama Gancen z Tybetu, który przy pomocy tłumacza jasno wyłożył współreakcje zachodzące pomiędzy ciałem a umysłem w połączeniu z funkcjami czakr w medycynie tybetańskiej. Wśród zaproszonych gości był również włoski pisarz Alberto Bevilacqua, który w swej książce „Zaczarowane zmysły" opierając się na własnych doznaniach opisuje świat paranormalny. Wywiad z nim przeprowadził sam Nicola Cutolo, a kongres w Bari, w ocenie prasy włoskiej był wielkim sukcesem jego organizatorów.

Joanna Burakowska

ANDRZEJ DONIMIRSKI

Paleoastronautyka

KŁOPOTY Z DÄNIKENEM

...„Jeżeli chcemy udać się na trudne poszukiwanie prawdy, musimy zdobyć się na odwagę porzucenia utartych dróg myślowych i poddać w wątpliwość wszystko co dotychczas uznawaliśmy za słuszne i prawdziwe"...

(Erich von Däniken)

Minęło właśnie dwadzieścia pięć lat od chwili ukazania się pierwszych książek Dänikena: „WSPOMNIENIA Z PRZYSZŁOŚCI" i „Z POWROTEM DO GWIAZD" (Wydawnictwo Econ Verlag, Düsseldorf, Wien, 1968). Przetłumaczone na wiele języków rychło stały się one światowymi bestsellerami i jak się szacuje, rozeszły się w ponad trzdziestu milionach egzemplarzy! W oparciu o nie nakręcono też dwa filmy o tematyce kosmiczno-paleoastronautycznej, a sam Däniken objechał całą kulę ziemską, wygłaszając niezliczone odczyty i prelekcje mające przekonać słuchaczy do jego hipotez.

Przypomnijmy tedy pokrótce kim jest autor tych i następnych czytelniczych przebojów, które nieustannie goszczą na półkach księgarskich? Z zawodu hotelarz, z zamiłowania naukowiec-amator o bardzo szerokich zainteresowaniach (archeologia, historia, religioznawstwo, astronomia), sam siebie określa dziś jako pisarza. Fascynują go tajemnicze świadectwa przeszłości: pozostające ciągle jeszcze zagadką dla naukowców monumentalne budowle, rysunki, rzeźby. Analiza niektórych przekazów historycznych i starożytnych tekstów, a także badania przeprowadzone podczas wielu podróży, doprowadziły Dänikena do wniosku, że Ziemię w zamierzchłej przeszłości odwiedzali przedstawiciele jakiejś pozaziemskiej cywilizacji. Jego zdaniem zainicjowali oni historyczny rozwój ludzkości oraz stworzyli podwaliny naszej duchowej i materialnej kultury.

Takie jest właśnie zasadnicze przesłanie „WSPOMNIEŃ Z PRZYSZŁOŚCI", jak i następnych książek Dänikena, stanowiących próbę wyjaśnienia niektórych zagadek naszej historii. Wzbudziły one gorące dyskusje wśród znawców przedmiotu, zarówno zwolenników jak i przeciwników jego hipotez. Do tych ostatnich zalicza się przede wszystkim świat nauki. W ramach „opozycji" ukazała się nawet książka zatytułowana: „Z POWROTEM NA ZIEMIĘ" i napisana przez zespół naukowców. Przedstawiono w niej szereg kontrargumentów, usiłujących obalić tezę o kosmicznym pochodzeniu naszej cywilizacji. Mimo że we wstępie do tej książki jej autorzy stwierdzili, iż *„oświadczamy, że nie mamy nic przeciwko idei istnienia we Wszechświecie życia i cywilizacji i bylibyśmy radzi, gdyby udało się stwierdzić niezbicie, że odwiedziny Kosmitów na Ziemi nastąpiły w przeszłości"* ... oznacza ona całkowitą negację teorii Dänikena, które w wielu przypadkach po prostu wyśmiano.

Czy słusznie?

Ciekawe że dziś, po upływie ćwierć wieku od ogłoszenia hipotez paleoastronautycznych, żadna ze stron nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Däniken w kolejnych książkach wciąż próbuje przedstawiać nowe dowody na poparcie swych twierdzeń, naukowcy zaś ciągle nie potrafią wytłumaczyć luk i niedomówień, których źródłem jest

prehistoria naszej cywilizacji.

Spór więc trwa. Co więcej - hipotezy Dänikena, mimo że nie zostały zaakceptowane, to jednak równocześnie w przekonywujący sposób ich nie obalono. Warto je tu przypomnieć - oczywiście w niezbędnym skrócie.

Najogólniej mówiąc, wywody Dänikena zmierzają do wypełnienia pewnych luk w naszej historii. Chodzi przede wszystkim o to, w jaki sposób powstał człowiek i jak zrodziła się nasza cywilizacja. Mimo bowiem, iż w szkołach ciągle uczą, że człowiek powstał na drodze ewolucji, a jego praprzodkowie wywodzą się ze świata zwierzęcego, zaś cywilizacja i kultura rozwijały się również niejako etapami (najpierw był okres zbieractwa i pasterstwa, później rolnictwa, a w końcu budowa miast i organizacja państwa) - nie odpowiada to na wiele rysujących się w tle pytań. W rzeczwistości bowiem - twierdzi Däniken - powstanie homo sapiens nie zostało dotąd ostatecznie wyjaśnione. Gatunek ten rozwinął się bardzo szybko, w sposób nie odpowiadający normalnemu, powolnemu tempu ewolucji. Ponadto wyłonił się on bez wyraźnej przyczyny ze świata małp człekokształtnych, podczas gdy pozostałe ich gatunki nadal egzystują i nie podlegają poważniejszym zmianom. Także

wielkość mózgu człowieka

od samego początku powstania homo sapiens znacznie przewyższała jego ówczesne biologiczne potrzeby.

Dalej - powiada Däniken - powstanie naszej cywilizacji bynajmniej nie było ewolucyjne. Wręcz przeciwnie, można by je nazwać „eksplozywnym". Pierwsze wielkie cywilizacje (egipska czy chaldejska) nie miały swego „zaplecza rozwojowego". Wyłoniły się poniekąd nagle z mroków barbarzyństwa i prymitywizmu. I tak na przykład słynne egipskie piramidy, zbudowane około 2500 lat p.n.e. uchodzą do dziś za wybitne osiągnięcia architektoniczne (nadal nie wyjaśniono w jaki sposób je wzniesiono). Tymczasem Egipt znajdował się wówczas na etapie rozwojowym zbieractwa i pasterstwa. Podobnie było w starożytnej Chaldei (Babilonii), Sumerze itd. Krótko mówiąc, nadal nie możemy odpowiedzieć ze stuprocentową pewnością, w jaki sposób i dlaczego powstały pierwsze cywilizacje.

Erich von Däniken próbuje owe luki w wiedzy o naszym pochodzeniu wypełnić; stąd i atrakcyjność jego hipotez. Głoszą one, jak wiadomo, że przed kilkudziesięciu tysięcy laty na naszej planecie nie brakowało jakichkolwiek przejawów cywilizacji; nie istniał także gatunek Homo Sapiens. Żyły tu tylko stworzenia, które najprościej byłoby określić mianem organizmów przejściowych pomiędzy światem małp a człowiekiem. Powolna i dokonująca się drogą prób i błędów ewolucja, nie zapewniała im szybkiego rozwoju. Przeciwnie. Tak jak wcześniej upłynęły miliony lat, a istot inteligentnych na Ziemi nie było, tak samo mogły minąć kolejne miliony lat, a człowiek nadal by się na niej nie pojawił...

W tych właśnie czasach - przekonuje Däniken - odwiedziła naszą planetę ekspedycja Przybyszy z Kosmosu. *„Nikt nie wie kim oni byli i skąd przybyli"* - pisze autor. Działo się to bowiem bardzo dawno, zaś odchłanie Wszechświata są tak niezmierzone, że poszukiwanie ewentualnych siedlisk Gości nie rokuje żadnych szans. Być może każda cywilizacja po osiągnięciu pewnego progu rozwojowego wyrusza w Kosmos w celu odkrycia nowych światów. Możliwe też, że istnieje jakieś kosmiczne prawo, które zezwala na przekazywanie swych doświadczeń innym społecznościom pozostającym na niższym szczeblu rozwoju. Gdy Obcy przybyli na Ziemię zastali sytuację, o której była mowa: brak istot inteligentnych. W związku z tym postanowili je niejako stworzyć. W tym celu wybrali grupę bardziej zaawansowanych w rozwoju, prymitywnych

osobników człekokształtnych i *„zaszczepili im inteligencję"*. Jak to można uczynić? Ano - pisze Däniken - skoro można szczepić szlachetne jabłka na dzikiej jabłoni, a także sztucznie wykształcać coraz to lepsze rasy zwierząt, można także „uszlachetnić" dzikiego jaskiniowca, przeobrażając go z upływem czasu w inteligentnego człowieka. Jeszcze nie wiemy, jak tego dokonać, teoretycznie jest to jednak możliwe...

Nieznani astronauci „wyhodowali" zatem grupę uszlachetnionych osobników, których można by już nazwać ludźmi. Przybysze przebywali jeszcze jakiś czas na Ziemi - jak długo, nie wiemy - gdyż ich kalendarze mogły być zupełnie inne niż nasze - i po dokonaniu zmian, które dziś ogólnie należałoby nazwać manipulacjami genetycznymi, przekazywali nowopowstałym osobnikom główne zasady swej nauki, wiedzy, kultury itd. Potem zaś odlecieli, uznając swą misję za spełnioną.

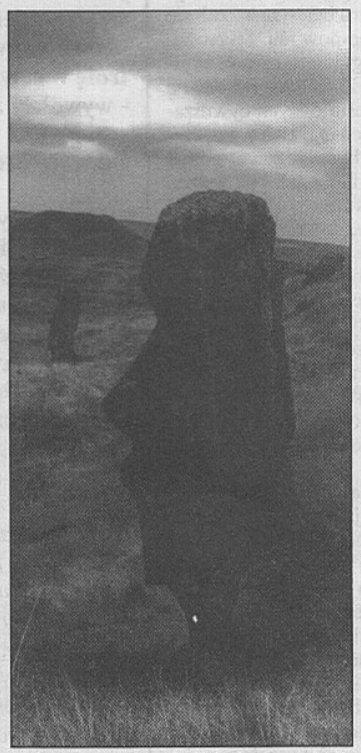

Nikt nie wie kim byli i skąd przybyli, gdy przylecieli na Ziemię po raz pierwszy. Fot. archiwum „NŚ"

Tak więc człowiek jest - zdaniem Däniken - w całym znaczeniu tego słowa mieszańcem. Jego ciało pochodzi bowiem od tutejszego świata zwierząt, umysł zaś otrzymał niejako w darze od nieznanych Przybyszy z Kosmosu. Cała nasza cywilizacja i kultura oparta jest na dziedzictwie kosmicznym. To ich wzory, nieznacznie tylko przystosowane do ziemskich warunków, legły u podstaw naszej wiedzy, a nasz sposób myślenia nie ma nic wspólnego z pochodzeniem od małpy. Natomiast dające od czasu do czasu o sobie znać takie cechy, jak chęć zabijania czy niszczenia, są pozostałością zwierzęcego dziedzictwa. Kosmici bowiem nie przewidzieli - pisze Däniken - że ich twór nie będzie wspaniałym Kosmicznym Inteligentem, lecz stanie się mieszańcem, kumulującym w sobie wszystkie, nie tylko dobre, ale także i złe czynniki, które stanowią relikt jego pochodzenia.

Trzeba przyznać, że hipoteza ta ciągle wydaje się bardzo atrakcyjna. Próbuje ona bowiem wyjaśnić wspomniane już luki w naszej prehistorii. Nie musimy się dzięki niej głowić, w jaki sposób ze zwierzęcych przodków powstał inteligentny Homo Sapiens. Nie musimy zastanawiać się jakie były źródła wiedzy umożliwiającej budowę piramid i innych cudów starożytności. Po prostu przekazali ją nam Kosmici. Wszystko staje się więc jasne, prócz jednego:

dowodów, że tak właśnie było.

Podstawowym mankamentem hipotez Däniken (z czego on sam zdaje sobie zresztą sprawę), jest właśnie na razie brak dowodów na ich poparcie. Mimo upływu dwudziestu pięciu lat, Däniken dowodów takich nie dostarczył. Wszystkie wysuwane przez niego argumenty, jak np. budowa piramid, rysunki prehistoryczne na skałach, ślady na pustyni Nazca w Południowej Ameryce, tradycje prymitywnych ludów europejskich i amerykańskich - nie zostały przez naukę przyjęte. Mamy tu więc do czynienia z klasycznym impasem i pod tym względem nic się nadal nie zmieniło.

Ziemia wraz ze Słońcem znajduje się w wielkim skupisku gwiazd zwanym galaktyką. Gromadzi ona, jak się obecnie szacuje, około dwustu miliardów gwiazd. Gdyby tylko co tysięczna z nich posiadała planety zdolne wytworzyć inteligentne życie, w tej jednej tylko galaktyce istniałyby

setki milionów cywilizacji kosmicznych.

I przypuszczalnie istnieją: mówi o tym m.in. tak zwane **prawo wielkich liczb.** Skoro zaś tak, dlaczego ich przedstawiciele nie mieliby przylecieć na Ziemię, by zaszczepić tu kosmiczną inteligencję?

Ziemia wraz z Układem Słonecznym - odpowiadają na to oponenci Dänikena ze środowiska naukowego - znajduje się na samym skraju owej galaktyki, gdzie gwiazdy są tak rozrzedzone, iż odległości pomiędzy nimi wynoszą kilka lat świetlnych. Wydaje się więc mało prawdopodobne, by Ktoś wybierał się na tak „dalekie przedmieście", aby odwiedzić jakąś małą planetę, na której właściwie nic ciekawego nie ma. W Kosmosie znajduje się bowiem na pewno dużo więcej bardziej atrakcyjnych celów tego rodzaju podróży...

I jeszcze jedno. Gdyby przyjąć, że Oni jednak tu byli i dokonali opisanych przez Dänikena eksperymentów, oznaczałoby to, że dysponowali już wówczas o wiele nowocześniejszymi technologiami od tych, które znamy od niedawna. Musieli też wiedzieć, że „zaszczepiona" przez nich ludzkość osiągnie kiedyś epokę lotów kosmicznych, poszukując odpowiedzi na pytanie: „Skąd pochodzimy?". Skoro zaś tak, przybysze z Kosmosu powinni zostawić nam po sobie jakiś ślad, jakiś *„list wysłany w przyszłość"*, który kiedyś odnajdziemy i który pozwoli nam wyjaśnić, jeżeli nie wszystko, to bardzo wiele.

Doszliśmy już do wieku atomowego i początków eksploracji Kosmosu, a owego „listu", jak dotąd, nie odnaleziono. Nie dziwi nas, że nie odnaleźliśmy go na Ziemi, nie ma bowiem możliwości pozostawić na powierzchni planety czegoś, co przetrwałoby dziesiątki tysięcy lat. Powodzie, trzęsienia ziemi, zmiany klimatyczne, później zaś wojny i rewolucje taki ślad by z pewnością zniszczyły. Można było jednak pozostawić coś w Kosmosie - na przykład sztucznego satelitę lub inny przetrwalnik, osiągalny dopiero dla ludzi końca XX wieku. Póki co nie odnaleziono go, a kłopoty z Dänikenem wydają się nie mniejsze niż przed 25 laty.

Nasz komentarz do publikacji Andrzeja Donimirskiego - patrz str. 24.

Muzeum zagadek

Erich von Däniken przygotował ostatnio dla niemieckiej stacji satelitarnej SAT 1 wieloodcinkową serię **„Auf den Spuren der Allmächtigen" („Na tropach wszechmocnych").** Niestrudzony badacz tajemnic przeszłości przedstawia w swoich audycjach wyniki dotychczasowych poszukiwań śladów kontaktów Ziemian z wyżej rozwiniętymi cywilizacjami. Okazuje się, że przekaz telewizyjny nadaje się do tego celu w większym nawet stopniu niż książki. W audycjach Dänikena wykorzystuje się bowiem powszechnie komputerowe możliwości obróbki obrazów oraz animacji. Dzięki temu można odtworzyć na telewizyjnym ekranie nie istniejące już budowle czy przeprowadzić trickową symulację zdarzeń. Emitowany w niedzielę tuż po 12.00 serial „Na tropach wszechmocnych" stał się w połowie 1993 r. jednym z hitów popularnej i u nas stacji SAT 1.

Erich von Däniken przedstawił w jednym z niedawnych wywiadów projekt powołania do życia **muzeum nie wyjaśnionych zagadek.** Miałoby to być muzeum, w którym eksponowanoby zarówno oryginalne eksponaty, jak i repliki oraz modele przedmiotów dotyczących nie rozwiązanych zagadek przeszłości. Część sal ekspozycyjnych miałaby być wyposażona w duże ekrany, na których odbywałyby się projekcje filmów video poświęconych zilustrowaniu różnych hipotez Dänikena. Co ciekawe szwajcarski badacz proponuje, aby przedstawić też kontrhipotezy - tak, aby odwiedzający muzeum widz mógł wyrobić sobie na podstawie tego, co zobaczy, własne zdanie.

Leszek Matela